Nr 261. We Lwowie Sobota dnia 19 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreską o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 18 września.

Smutna nad wyraz dola jeńców włoskich zaczyna znowu zwracać na siebie uwagę narodu, oderwaną chwilowo licznymi i szybko po sobie następującymi wypadkami dni ostatnich. Wielkie nadzieje wzbudziła w Rzymie wizyta znanego awanturnika rosyjskiego Leontjewa; pragnął on przedstawić się tam jako pełnomocnik Menelika, upoważniony do rokowania z rządem włoskim o pokój i wydanie jeńców, którzy od sześciu miesięcy wśród największych cierpień i niedostatku wyczekują uwolnienia. Układy, jak zapewnia *Daily Chronicle*, miały doprowadzić już do zupełnego porozumienia i prawdopodobnie jeńcy włoscy na łonie rodziny przepędzić już będą mogli święta Bożego Narodzenia. Nieomylnymi oznakami tego porozumienia mają być: pozwolenie posunięcia się w głąb Szoi udzielone nareszcie urzędowemu wysłańcowi rządu włoskiego, majorowi Nerazzini'emu, oraz zaniechanie misji jenerała Vallesa, o której w ostatnich czasach zupełnie zaprzestano mówić.

Negus, zrzekając się formalnego traktatu pokojowego, zgodzić się miał na zwyczajne *modus vivendi*, którego poręczycielem jako trwałego ma być car, dzięki interwencji którego Menelik poczynił wszystkie te ustępstwa.

Jeńcy wydani być mają bez okupu, rząd włoski zwrócić ma jedynie negusowi koszta utrzymania ich w przeciągu 6 miesięcy niewoli. Odszkodowanie to obliczonem jest na 7 miljonów lirów. Krążą tu również wieści o odebraniu w Watykanie pomyślnych wiadomości od msgra Makarjusza. Wieści te trzymane są dotąd w ścisłej tajemnicy i dopiero w stosownej chwili ogłoszone zostaną w urzędowym dzienniku watykańskim *Osservatore Romano*. Z temi optymistycznemi zapewnieniami rychłego rozwiązania tej ważnej kwestji w tak korzystny sposób stoją w pewnej sprzeczności nadeszłe z Afryki najświeższe wiadomości i zachowanie się rządu, który od pewnego czasu pod najrozmaitszymi pozorami wysyła do Erytrei oddziały wojska, oraz znaczne zapasy amunicji, żywności itp. Naczelny wódz wojsk afrykańskich, jen. Baldissera, po naradzie z ministrem wojny jen. Pelloux wyjeżdża pospiesznie do Afryki, gdzie ma odbyć skrupulatny przegląd robót wojskowych, rozpoczętych po jego wyjeździe do Włoch, oraz zarządzić wiele nowych robót fortyfikacyjnych na granicy. Wraz z jenerałem Baldisserą wyruszają na wody morza Czerwonego 3 wielkie parowce wiozące znaczne zapasy materjałów wojennych. W Indjach i w Arabji zakupioną zostanie znaczna ilość zwierząt jucznych. Zakupy prowadzone będą z tak wielkim pospiechem, że dla oszczędzenia drogocennego widocznie czasu jenerał otrzymał upoważnienie nabywania zwierząt według własnej woli tak co do ilości, jak i ceny itp., bez zwracania się o potwierdzanie zakupów do rządu centralnego.

Wszystkie te przygotowania dużo dają do myślenia zwłaszcza wobec wojowniczego nastroju urzędowego dziennika „*Opinione*" organu odzwierciedlającego przekonania markiza di Rudini. Szczególnie komentowanym jest następujący frazes tejże „*Opinione*": „Jeśli Menelik żądać będzie okupu niechaj przyjdzie wziąć go sobie do Rzymu". Na dobitkę ostatnie telegramy donoszą z Afryki o zbliżeniu się negusa ku Boromieda; wieść ta wywołała nieco alarmu i podejrzeń co do intencji afrykańskiego władcy. W każdym razie wszelkie próby odnowienia kroków wojennych w Afryce natrafią na zacięty opór w parlamencie zwłaszcza ze strony skoalizowanych republikanów i socjalistów, którzy, wietrząc wojenne zamysły gabinetu, rozpoczynają już zaciekłą kampanją przeciw polityce kolonjalnej, żądając wprost wycofania wojsk z Afryki. Z opozycją tą będzie się musiał liczyć margrabia Rudini, gdyż wiadomem jest, jak łatwo przenika do przekonań ludu wszelki opór przeciwko arcyniepopularnej wojnie, wymagającej olbrzymich nakładów, ciążących głównie na najuboższej klasie ludności już przeciążonej wszelkiego rodzaju podatkami.

* * *

Anglo egipska kampanja w celu zdobycia Sudanu, wchodzi w swój drugi okres. Armja Kitchenera baszy powstrzymana przez burze od wymarszu z Kosheh do Dongoli, który miał nastąpić w końcu sierpnia, rozpoczyna ten ruch teraz. Według doniesień londyńskich, trzecia brygada wyruszyła już w drogę przez pustynię do Absaratu. Po nadejściu dopiero czwartej brygady korpus ekspedycyjny będzie kompletny. Sensacyjna wieść o śmierci kalifa Sudanu nie sprawdza się. Przeciwnie, otrzymano wiadomości, że wysyła on wszystkie rozporządzalne siły do Dongoli, gdzie emirowie El-Ansur i Osman Digma mają się połączyć. *Standard* pisze o ostatecznych celach teraźniejszej wyprawy, że jeśli ona powiedzie się w zupełności, to uwieńczy ją odebranie Chartumu, o ile nie okaże się to zbyt trudnem i — kosztownem. Widać z tej wskazówki, że polityka angielska w Egipcie stawia sobie bardzo daleko sięgające cele, które na długie lata przeciągną potrzebę pozostawienia wojsk i administracji angielskiej.

* * *

Przed miesiącem obiegła całą prasę europejską sensacyjna wiadomość o odkryciu w stolicy serbskiej spisku politycznego, który miał na celu złożenie z tronu młodego, 21 wiosen dopiero liczącego króla Aleksandra, a posadzenie na nim znowu króla Milana, któremu zapewne bezczynne, bezcelowe życie już się naprzykrzyło. Mówiono o wmieszaniu się do spisku dwóch jenerałów serbskich, wszakże nazwisk ich nie wymieniono. Faktem jedynym pozostało uwolnienie ze służby pierwszego adjutanta królewskiego, pułkownika Ciricza. Przeniesiono go wszakże tylko w stan rozporządzalności, nie aresztowano, coby zapewne nastąpiło, gdyby istotnie stał na czele spisku, takie pobudki żywiącego. Odtąd pogłoski o owym tajemniczym spisku nie mogły umilknąć w Belgradzie, a prasa miejscowa nie przestawała wyrażać się w sposób zagadkowy. Dobrze więc, że baśniom tym położyła nareszcie kres *Politische Correspondenz*, używana do komunikatów półurzędowych przez wszystkie rządy. Rozpraszając nagromadzone mgły, stwierdza ona, że istotnie żadnego spisku politycznego nie było, że pułkownika Ciricza usunięto tylko dlatego, ponieważ nadużywał swojego stanowiska wpływowego na dworze i usiłował teroryzować króla Aleksandra, który ma jednak swoją własną wolę i nie chciał pozostać dłużej narzędziem w rękach swojego pierwszego adjutanta. W czyim interesie pułkownik Ciricz nadużywał swojego stanowiska, to rzecz inna: być może, iż był on mężem zaufania króla Milana i sprężyną jego planów, mających na celu odzyskanie jeżeli nie tronu, to przynajmniej uronionego lekkomyślnie znaczenia i wpływu w Serbji. Król Aleksander, aczkolwiek tak młody, nie myśli wszakże pozostać czyimkolwiek manekinem na tronie: ma on swoją własną wolę i skoro nabierze rutyny i doświadczenia, dowiedzie, że umie panować. Anarchja polityczna w Serbji, rozprzężenie się stronnictw, upadek finansowy i ekonomiczny każą pragnąć, aby ta chwila jaknajrychlej zaświtała.

Dynamitardzi.

Anarchistyczno nihilistyczno(?)-fenjański spisek dynamitowy zaczyna coraz bardzie zajmować umysły w Europie, chociaż rzeczą jest już jakby dowiedzioną, iż o zamachu na cara mowy tutaj nie było, a również policja nie może dociec, przeciwko komu właściwie zamach był wymierzony. W każdym razie szczegóły wykrycia tego spisku są dosyć ciekawe, to też podajemy je za jednem z pism berlińskich.

Dnia 14 bm. rano przyniósł wychodzący w Brukseli dziennik *Matin* krótką wiadomość o wykryciu na przedmieściu Berchem anarchistycznego spisku. Z początku wiadomość tę przyjmowano z niedowierzaniem, aż dopiero potwierdziły ją pisma popołudniowe i nagle tę zwykle tak spokojną ludność opanowało wzburzenie, a pogłoski jedna od drugiej straszniejsza zaczęły kursować po mieście. Jeden z urzędników zapewniał w sposób jak najbardziej stanowczy, iż w domku w Berchem znaleziono nie mniej jak 500 kilo dynamitu, twierdzenie to jednak polegało jak mnóstwo innych na prostym wymyśle. Faktycznie rzecz się miała, jak następuje:

Przed niedawnym czasem przybył do Antwerpji szef tajnej policji londyńskiej z pięciu tajnymi ajentami, aby tutaj czuwać nad czterema znanymi dynamitardami, których podróż z Nowego Jorku do Europy sygnalizowano. Z tych czterech przybyło jednak do Antwerpji tylko dwóch: Wallace i Haines; — wynajęli oni na przedmieściu Berchem niewielki domek. Ten fakt doszedł do wiadomości angielskiego tajnego ajenta O' Briena, który w nocy z soboty na niedzielę zawiadomił o tem policję antwerpską i oświadczył, że należy się bezwarunkowo dowiedzieć, w jakim celu dom ten został wynajęty. Wyżsi urzędnicy policyjni odbyli natychmiast naradę, której rezultatem było, że należy bezzwłocznie przedsięwziąć rewizję.

Około godziny szóstej rano udała się policja do owego domku, kazała jakiemuś ślusarzowi takowy po cichu otworzyć, w domu jednakowoż, jak się potem pokazało, nie było nikogo. Obydwaj dynamitardzi ratowali się ucieczką, czego dowody znaleziono na miejscu. Dom przeszukano skrzętnie i znaleziono dwie duże butelki, każda po czterdzieści litrów, zawierające jedna kwas siarczany a druga glicerynę, dalej pewną ilość gotowej nitrogliceryny i wogóle to wszystko, co może być potrzebnem do wyrobu wielkiej ilości dynamitu.

Po rewizji odszukała policja siostrę żony jednego z dynamitardów, utrzymującą oberżę i znaną jako nałogową pijaczkę. Ponieważ i tym razem była pijaną przeto z niewielkim trudem dowiedziała się od niej policja wszystkiego, czego jej było potrzeba. Wyznała między innemi, że szwagier jej tego rana udał się do Rotterdamu. Telegrafowano tam natychmiast, i policji rotterdamskiej udało się też aresztować obu zbiegów.

Dalsze szczegóły znane są już z telegramów i powtarzać ich nie widzimy potrzeby.

Korespondencje.

Paryż 12. września.

(Przygotowania. — List ks. Poniatowskiego do dziennika „Gaulois" — Dar Rosena. — Pomnik jenerała Le Flô — Francuz o Chopinie).

Przygotowania na przyjęcie cara są w całej pełni. Budują się bramy tryumfalne, dworce prowizoryczne, ozdabiają domy, przystrajają ulice. Wszędzie ruch żywy; republikańscy Francuzi dokładają wszelkich starań, aby uczcić absolutnego władcę Rosji. Przybyli tu marszałek dworu carskiego hr. Benkendorf i radca stanu Raczkowski, którzy mają wraz z ministrem spraw zagranicznych, p. Hanotaux, i z ambasadorem rosyjskim, baronem Mohrenheimem, ułożyć wszystkie szczegóły pobytu carstwa w Paryżu. Ponieważ układy między tymi dostojnikami nie są ukończone, więc nie wiadomo jeszcze nic pewnego; ale zapewniają nas, że bardzo jest prawdopodobne, iż carstwo podczas swej bytności w Paryżu nie ominą ratusza, gdzie rada miejska ich przyjmie. W każdym razie jest to tej rady gorącem życzeniem. Z początku gabinet p. Méline'a zamierzał, jak się zdaje, pozostawić radę miejską zupełnie po za obrębem urzędowych uroczystości. Jednak rada, która już w roku 1893 owacyjnie przyjmowała marynarzy rosyjskich z admirałem Avelanem na czele, uważała sobie to postępowanie gabinetu za poniżenie i upomniała się o udział w uroczystościach. Jej prezydjum zwróciło się z prośbą do prefekta departamentu Sekwany, p. de Selves, aby uzyskał od rządu wyznaczenie radzie czynnego udziału w uroczystościach. Gabinet nie opierał się. Rada też już dzisiaj przygotowuje się odpowiednio, a swoim zwyczajem obmyśla plany kolosalne i imponujące. Budowniczy miasta, p. Bouvard, proponuje niemal przebudowanie ratusza, przynajmniej częściowe. Chodzi bowiem projektodawcom o to, aby wprowadzić cara wprost do tej sali ratusza, w której znajduje się bogata waza, ofiarowana przez cara Aleksandra III. radzie miejskiej na pamiątkę przyjęcia admirała Avelana.

Sala ta znajduje się na pierwszem piętrze, a dostęp do niej jest przez różne inne sale i schody. Budowniczy Bouvard tedy, łącznie z prezydjum rady, proponuje, aby zbudowano monumentalne schody, prowadzące z wewnętrznego dziedzińca wprost do owej sali; trzeba będzie rozebrać część ściany w tym celu, ale organizatorowie uroczystości nie cofną się przed tem.

Istnieje również projekt, aby car położył kamień węgielny około robót wystawy międzynarodowej r. 1900.

Podczas pierwszej restauracji Burbonów żołnierze napoleońscy nazywali korpus zostający pod dowództwem marszałka Berthiera, który wyrzekł się swego pana i dobrodzieja Napoleona „la légion de Saint Pierre", a korpus zostający pod dowództwem Marmonta, który Napoleona zdradził: „la légion de Judas." W Polsce nie istnieją takie legjony, są tylko kandydaci godni w nich służyć, gdyby się zebrało dość ochotników dla ich utworzenia. Przypominają się oni często Rosji, wyliczając prawa swoje do względów carskich. Wśród tych ochotników wybitne miejsce zajmuje ks. Poniatowski, potomek brata króla Stanisława Augusta. Potomstwo ks. Stanisława Poniatowskiego nie omieszkało po wstąpieniu na tron Napoleona III., skorzystać z chwały księcia Józefa Poniatowskiego. Jeden z członków tej rodziny dostał się do senatu francuskiego, syn jego otrzymał posadę koniuszego cesarskiego. Nazwisko bohatera, który zginął w nurtach Elstery, dotąd jest popularne we Francji. Tem smutniej, że dzisiejsi Poniatowscy nic polskiego nie mają, oprócz nazwiska. Jeden z nich poczuł potrzebę wytłumaczenia w dzienniku *Gaulois*, „dlaczego nie został protegowanym cara." Treść pisma jego następująca:

Był on w r. 1867 koniuszym Napoleona III. Na wieść o zamierzonym przeglądzie w lesie bulońskim, pospieszył z Florencji do Paryża i w niedzielę zaczął ubierać się. Zachwycał się złotym mundurem, ale niestety buty okazały się za ciasne. Biedny Poniatowski wzdrygał się na myśl czekających nań tortur, gdy nadszedł drugi koniuszy cesarski, p. Raimbau. Chciał otrzymać order rosyjski, przyszedł więc prosić Poniatowskiego, aby mu ustąpił zaszczytu cwałowania przy powozie carskim. W innej chwili Poniatowski odrzuciłby propozycję tę z oburzeniem, ale na widok ciasnych butów, nie czuł w sobie energji oparcia się żądaniu p. Raimbau. Kula przeznaczona dla Aleksandra II. trafiła w szyję konia p. Raimbau, a p. Raimbau otrzymał wszystkie ordery, któreby ozdobiły pierś księcia Poniatowskiego, gdyby był miał lepszego szewca.

Buty grają wielką rolę w życiu wynarodowionych naszych magnatów. W broszurze, należącej do najpocieszniejszych płodów literatury nowoczesnej i najskuteczniejszej przeciw spleenowi, książę Romuald Giedroyć opowiada, że pospieszywszy do Petersburga na wieść o zgonie Aleksandra II. i uklęknąwszy przy jego trumnie, struchlał, przekonawszy się, że rozmiary butów nie pozwalały mu schylać się dość nisko, aby ucałować rękę nieboszczyka.

Giedroyć pobiegł do domu i wyszukał sobie parę butów, odpowiedniejszych lojalności jego dworskich uczuć. Poniatowski nie miał tej pociechy. Drugi, nie mniej bolesny zawód skrwawił jego serce, chociaż sprawił sobie był arcywygodne buty i już nikomu nie ustępował honoru towarzyszenia konno carowi. „Los — pisze ten potomek księcia Stanisława Poniatowskiego — zadał mi w tym samym tygodniu nowe katusze, uwydatniając bardziej jeszcze, jak mi się nie wiodło."

Następnego wtorku dwór wybierał się do Fontainebleau. Prefekt policji, Pietri, ostrzegł cesarza, że czterech morderców czyhało na życie cara. Napoleon III. postanowił zatrzymać pociąg w Melun, polecił Poniatowskiemu zatelegrafować do pułkownika konsystującego w Fontainebleau, aby wysłał do Melun szwadron kawalerji dla eskorty Aleksandra II. Pułkownika depesza nie zastała w domu, szwadron nie stawił się w Melun. Napoleon kazał Poniatowskiemu trzymać się jak najbliżej cara i zasłaniać go swoją osobą.

„Przez całą drogę — pisze Poniatowski — uwijałem się jak mogłem na koniu, skakałem i tańcowałem przy boku cara. Cesarzowa Eugenja powiedziała mi, że miałem nieznośnego konia. Żaden morderca nie zjawił się. Aleksander II, który był ogromnego wzrostu, wysiadając z powozu, nastąpił mi na nogę całym swym ciężarem."

Zakończenie tego listu jest arcydziełem w swym rodzaju:

„Dla lepszego zrozumienia fatalnego wpływu pary butów na moje przeznaczenie, muszę przypomnieć czytelnikom, że jestem potomkiem w prostej linji ostatniego króla polskiego, że nigdy Polacy nie shańbili swych dziejów zbrodnią polityczną, i że fakt ocalenia cara przezemnie, którego nazwisko odegrało tak wielką rolę w historji Rosji i Polski, wydałby się carowi zbyt opatrznościowy i nadzwyczajny, aby ten wielki i sprawiedliwy mocarz nie zwrócił mnie i mojej rodzinie części dawnego blasku."

Spodziewamy się, że Mikołaj II. przeczytawszy list ten, rozczuli się i pozwoli Poniatowskiemu dodać do herbu swego parę kawalerzyckich butów. Niech tylko car nie poruczy Poniatowskiemu i Giedroyćowi eskortowania jego karety: umarliby z radości, a krotochwilne piśmiennictwo dużoby przez ich zgon postradało.

Niestety sztuka dotrzymuje placu literaturze. Poniatowski i Giedroyć popisują się ze swym carskim lojalizmem w pismach, artyści malarze nasi znów manifestują swe carofilstwo pędzlem. Malarz Miodaszewski namalował obraz przedstawiający przyjęcie admirała Avelana w Paryżu, a Jan Rosen, artysta malarz Polak, wymalował portret Aleksandra III. Portret ten wystawiony w salonie paryskim nie miał powodzenia, nie odznaczono artysty żadną nagrodą. P. Rosen chcąc przecież jakiś użytek zrobić ze swego portretu ofiarował go paryskiemu „cercle militaire". Przewodniczący tego koła wojskowego, jen. Saussier, podziękował za ten dar Rosenowi. Nie popisał się również i nasz rzeźbiarz Godebski. Gmina Lesneveu w Finisterre wystawiła pomnik jenerałowi Le Flô jako zwiastunowi sojuszu francusko rosyjskiego. Le Flô był posłem w Petersburgu i ciągle utyskiwał przed Aleksandrem II., że Prusacy chcą wojnę ponowić. Aleksander II. zapewniał go, że Prusacy o tem nie myślą. Le Flô dziękował carowi, przekonany, że groźbami swojemi Bismarcka wstrzymywał. Początkowo Rosjanie drwili sobie z lamentów i z podziękowań jenerała Le Flô, z czasem Francuzi uwierzyli, że rzeczywiście Rosjanie ochronili ich od nowego napadu pruskiego. Dziś może i Rosjanie wmówili w siebie, że mrzonki jenerała Le Flô były dziejową prawdą. Płaskorzeźba pomnika przedstawia posłuchanie jenerała Le Flô u Aleksandra II. Dziennik *La Volonté Nationale*, wydawany przez Władysława Woło-

---

(18)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Lesley! — zawołał Ronny i stanął, aby się jej lepiej mógł przypatrzeć. — I ty chcesz być konserwatywną?

— Chcę być przedewszystkiem kobietą — poprawiła go Lesley. — O, któżby się mógł czuć szczęśliwym, będąc świadomym tego, iż posiada miljony nigdy jeszcze nie naruszone, a tu obok niego w bezpośredniem sąsiedztwie małe dzieci mrą z głodu. Jeżeli się w rezultacie oddają pijaństwu tacy biedni nędzarze, to jedynie dla tego, iż ciężar życia tak ich przygniata, że o swej nędzy chcieliby za wszelką cenę zapomnieć. „Pokaż mi pijaka — rzekł kiedyś jakiś słynny lekarz — a pokażę ci historję złamanego serca." A jakie to jest prawdziwe! Większa część nie pije dla tego, iż lubi trunek, chciałaby tylko wewnątrz siebie uchwycić jakiś nerw i uśmiercić go. Jeżeli ten nerw jest oszołomiony, dopiero wtedy mają spokój. Tylko w trochę prostszy sposób znajduje wyraz to uczucie, jakie posiada kobieta, która szukała miłości, a nie znalazła jej. Boleść, pragnienia są te same, a w wysiłkach, aby zabić ten drgający nerw, czynią się kroki najrozpaczliwsze. Mówię: dajcie ubogim pożywienie, powietrze, światło, muzykę, coś, co gasi to pragnienie; gdybym tylko choć przez jeden dzień była królową, Ronny, mieliby wszyscy, wszystko!

Widział, jak drżała. W śmiałej, młodej twarzyczce, którą się zwróciła do niego, było coś marzycielskiego, uduchowionego, co go uderzało. Lesley miała duszę! Lesley, ta wymykająca się, odpychająca Lesley, która, jak się zdawało, nie posiada wcale serca!

— Zkąd to pochodzi, że myślisz o tem wszystkiem, Lesley? — zapytał niepewnie.

— Czy sądzisz, że mam oczy zamknięte podczas moich spacerów do Ost End? Ojciec ma słuszność! Sławione, śliczne miasto jest przecież tylko przybytkiem okrucieństwa!

— Tak jest — potwierdził Ronny smutno. — Im bliżej się człowiek dotyka cywilizacji, tem gorszą staje się natura ludzka, tem więcej oddala się od Boga. Pomiędzy dzikimi jedynie istnieją jeszcze naturalne, pierwotne cnoty. Tam jeszcze znajdujemy niefałszowany kwiat skromności u kobiet, znajdujemy u mężczyzn czyste życie i inne szlachetne przymioty, których ducha my tutaj nie znamy, chociaż, aby pozory na zewnątrz zachować, wykonywamy je co do litery.

W rozdrażnieniu stanęli oboje na środku Leicester-Square i spojrzeli sobie poważnie w oczy. Nie widzieli też, jak jakiś pan w poplamionem ubraniu salonowem i zmiętym krawacie wychylił się silnie z dorożki, jakby się chciał upewnić co do tożsamości osób.

— Ośmielasz się policzkować mnie moralnie, moją panno, naprawdę, i spacerujesz sobie przytem o godzinie wpół do siódmej rano na Leicester-Square — mruknął wściekły. — Nie potrzeba przecież podawać, że był z nią razem jej kuzyn major Kilmurry; jakiekolwiek inne nazwisko nada się lepiej do całego opowiadania.

Uśmiechając się złośliwie, podniósł w górę zniszczoną twarz, która wskazywała na długi, brzydki szereg grzechów jego życia, i spojrzał na pogodne poranne niebo. Ten przerażający kontrast, który tworzy poniżający się sam człowiek z czystą naturą, podpadł nawet jednemu z przechodzących robotników, który dziękował Stwórcy, iż nie jest jednym z tych wielkich panów, którzy zapominają o Bogu i o których zapomniał Bóg.

— Już czuję Covent-Garden — rzekła Lesley wesoło po upływie pięciu minut.

— Ja także — potwierdził Ronny żałośnie, znając kilka zapachów z Covent-Garden i pytał się pełen przeczucia sam siebie, któregoby z tych różnorodnych zapachów najłatwiej uniknąć się dało.

X

— Lesley — zapytał Ronny kuzynkę, stojącą właśnie przy otwartem oknie w salonie i naciągającą rękawiczki, wyglądającą na powozik, który miał po nią zajechać. — Lesley, czy rzeczywiście w ostatnich czasach sprawowałaś się dobrze?

— Proszę, jakże możesz myśleć o czemś tak drobnem, jak moje postępowanie, gdy masz zamiar dzisiaj popołudniu pierwszy raz po upływie roku jeździć znowu na wyścigach?

— Ależ odpowiedz na moje pytanie! Czy sprawowałaś się dobrze?

Lesley pokręciła tylko zuchwale małym, prostym noskiem, nie odpowiedziała jednak nic.

— Czy nie sądzisz także, — ciągnął Ronny spokojnie dalej — że byłby nareszcie czas, abyś się poprawiła sama, zamiast ciągle starać się o poprawę losu biednych? Zamiast oszczędzać tak delikatnie ich uczucia, okaż trochę więcej współczucia tym biednym nędzarzom, którzy są przykuci do tryumfalnego wozu twej próżności i pragnienia podziwu.

— Mojej próżności!

Lesley straciła oddech ze zdziwienia; prawdziwa, ponieważ nieświadoma, piękność nigdy nie jest próżna. Z spojrzeniem i miną obrażonego majestatu wyprostowała dumnie wdzięczną postać i odwróciła się do niego plecami.

— Proszę, i cóż to takiego miałam znowu zrobić? — zawołała oburzona

Z wyrzutem wyliczył długą listę nazwisk panów i tylko między niemi wszystkiemi przy wymawianiu jednego czuła się winną; nazwisko to brzmiało: Roger Yelverton.

— Aha, odgrywasz dzisiaj rolę mentora? — drwiła Lesley, a jej głos, który tworzył jeden z jej największych wdzięków, brzmiał czysto i jasno jak szmer strumyka, który wypowiada niektóre, ale przecież nie wszystkie swoje tajemnice.

— Czas pobytu twego tutaj się kończy — mówił Ronny — a wcale mi się nie wydaje, jakobyś była tak bardzo dojrzałą do tego świadectwa, które miałaś zabrać ze sobą do domu.

— Dziękuję ci, kuzynie — rzekła Lesley, a oczy jej się zaświeciły. — W każdym razie będę się strzegła, aby moje świadectwo przedłożyć tobie do aprobaty.

— Liczysz już zapewne dni do twego wyjazdu, co? — zapytał niezwykle szorstkim głosem. — Jeżeli to się dzieje dla Boba, to chętnie ci przebaczę.

— Ty mi przebaczasz! — zawołała Lesley i spojrzała na niego dumnie, ku swemu gniewowi jednak musiała spuścić oczy w dół pod wzrokiem Ronnyego. — Cieszę się jednak bardzo, że wracam do domu, a mam ci powiedzieć, dlaczego? Tattersal, opera, Ranelagh, teatr, to oszałamiające życie, te bale, muzyka, wszystko, wszystko mnie to bawi; to są rzeczy, nie ludzie! Z ludzi jednak nie podoba mi się ani jeden na stu!

— Jesteśmy zatem wszyscy wstrętni w twoich oczach, kuzynko — rzekł Ronny podrażniony.

— Wcale nie. Jedynie szczęśliwymi ludźmi, a mamy kilku wybitnych w naszych kołach, jedynie więc prawdziwie szczęśliwymi ludźmi są ci, którzy się trzymają zdala od towarzystwa, albo też tylko tu i ówdzie z niem się stykają, nie mieszając się do niego. To wasze tak zwane towarzystwo, Ronny, coprawda wydaje doskonałą woń, ale za to jest bardzo niestrawnem pożywieniem.

— Jest na wskróś pozorem — zgniłe, wiem o tem doskonale — potwierdził Ronny powoli. — Ale skąd do tego doszłaś, dziecko? Gdy się tak ciebie widzi, szczególnie między ludźmi, możnaby pomyśleć, że wewnętrzna istota rzeczy nigdy do twej świadomości nie dochodzi. Uważają cię za motyla, który myśli tylko o tem, aby używać swego krótkiego żywota.

— A jednak tak nie jest — rzekła Lesley poważnie. — Widzisz, dlatego tak lubię Cyntję. Nie stara się odurzyć różnego rodzaju wzruszeniami, morfiną, nadskakiwaniem, lub strojem, jak to czynią niektóre panie! Naiwne, sądzą, że same przed sobą uciekną. Chociażby nie wiem jak kręciły się w tem błędnem kole, przy jedynem możliwem wyjściu z niego oczekuje na nie jednak ich dusza.

Przy niepożądanem wymienieniu imienia Cyntji, Ronny się odwrócił. Teraz znowu zwrócił się do Lesley, a z ócz jego szarych i zimnych padł jakiś ciepły blask. W wzroku tym nie było jednak ani pragnienia ani namiętności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wskiego (brata Bronisława, byłego wydawcy *Messager de Vienne*) donosi, że wykonanie pomnika jenerała Le Flô powierzono rzeźbiarzowi Godebskiemu. Polak mógłby z dłuta swego lepszy zrobić użytek. Czyż wolno nam być Polakami w skrytości serc naszych, a piórem, dłutem, pędzlem pochlebiać wrogom naszym?

Z powodu projektowanego pomnika Chopina, prasa bardziej zajmuje się mistrzem tym. W dzienniku *le Temps* p. Bellaigne twierdzi, że Chopin nic nie zapożyczył od Włoch, Francji, Niemiec, że serce Polski biło w jego piersi, że jest Polakiem, wyłącznie Polakiem, że w jego utworach dusza Ojczyzny jęczy i teskni. P. Bellaigne wyrzuca Chopinowi, że miał i wady narodu swego, chorobliwą nerwowość, więcej wyobraźni niż logiki, nie dość karności i woli. „Muzyka Chopina — pisze p. Bellaigne — pozostanie jak dusza nieśmiertelna kraju skrwawionego i poległego". Według krytyka. Polska żyłaby jedynie w wydaniach muzycznych Chopina. Żyje ona i w innych arcydziełach muzycznych i poza wszelkiemi arcydziełami i jakieby wieki przetrwać miały utwory jej mistrzów, nieśmiertelniejsza jest ona od najwznioślejszych ich natchnień.

Posiew Hakatystów.

Z Opalenicy piszą do *Kurjera Poznańskiego*:

Powracając z misji w Wielichowie do Poznania, przejeżdżał ks. arcybiskup Stablewski przez miasto nasze w poniedziałek dnia 14. września o g. $10^{1}/_{2}$ w nocy. Ponieważ mieszkańcy Opalenicy dopiero pod wieczór o przejeździe tym się dowiedzieli, niepodobna było pomyśleć o większych przygotowaniach. Zarządowi towarzystwa przemysłowego należy się atoli pochwała, że w ostatniej chwili potrafił rozgłosić ten przejazd parafjanom, zalecając iluminację tych ulic, któremi ks. arcybiskup miał przejeżdżać.

Przez całą przestrzeń ulic od początku miasta aż na dworzec grzmiało nieprzerwanem echem: „Niech żyje!" Skoro arcybiskup przybył na dworzec, oczekiwało go już tam „Katolickie towarzystwo przemysłowe" ze swym sztandarem i „Towarzystwo katolickich robotników" z pochodniami. Na dany znak wzniesiono jeszcze raz trzykrotnie: „Niech żyje!" poczem orkiestra tutejszego organisty p. Skrzyczaka zaintonowała arję. Ks. arcybiskup zwrócił się do publiczności, dziękował rozczulony za tak serdeczne przyjęcie, poczem przed dworcem udzielił zebranym swego błogosławieństwa.

Następnie udał się ks. arcybiskup do sali poczekalnej, a muzyka wraz z chórem śpiewaków zaintonowała znów pieśń. Przyjęcie to nacechowane takim zapałem, będące wyrazem czci dla osoby ks. arcybiskupa, byłoby się odbyło z wszelką harmonją i spokojem, gdyby nie wypadek, charakteryzujący niektórych urzędników pruskich. I tak, gdy ks. arcybiskup znajdował się w poczekalni, a muzyka z chórem śpiewaków zaintonowała przed dworcem arję i lud tłumnie zebrany przysłuchiwał się w skupieniu, wjechał komisarz obwodowy v. Carnap w szalonym pędzie między lud krzycząc na głos: *Was wollen die verfluchten Polakken?* zawracając końmi, byłby najechał kilka osób, gdyby nie przytomność umysłu i siła pewnego mistrza kowalskiego, który uchwyciwszy konie za cugle, skierował je na bok. Wtedy lud rzucił się na śmiałka i zapłacił mu za tratowanie końmi i obelgi pałkami. Ostatecznie woźnica komisarza zaciął konie i uwiózł swego pana do domu.

Na tem jednak się nie skończyło, bo komisarz ochłonąwszy w domu, zabrał ze sobą goły pałasz i powrócił znów na dworzec, grożąc zdala, że kto mu wejdzie w drogę, temu natychmiast łeb zetnie jak psu. Gdy rozgłoszono, iż komisarz, oprócz pałasza, ma jeszcze rewolwer, rzucił się lud do woza i już go podnosił, aby nim przykryć komisarza, gdy zjawił się nadwachmistrz z Nowego Tomyśla i uspokoił lud rozdrażniony. Komisarz odjechał ponownie do domu. Lecz zaciekłość i rozpasanie jego było tak wielkie, że po raz trzeci bez czapki i z gołym pałaszem przybył na dworzec, wdarł się na peron i podpierając się gołym pałaszem z okropną furją odgrażał się, że każdemu, kto się do niego zbliży „natychmiast łeb zetnie". Zarząd dworca mitygował komisarza, ale gdy to nie pomagało, kazał go dwukrotnie sprowadzić z peronu za kratki. Tu wykrzykiwał komisarz: *Ich will sehen, ob der Erzbischof die Macht hat, dass die Hallunken überall auftreten.*

Podczas tego ekscesu stał arcybiskup na peronie, a lud w naprężeniu czekał, co się dalej stanie, będąc na wszystko przygotowany. Lecz wkrótce przybył pociąg i arcybiskup wsiadł do wagonu; komisarz atoli znów podążył za nim, wołając: *wo ist der Erzbischof!* nie wiadomo w jakim zamiarze, lecz policja miejska i zarząd dworca, któremu się za usiłowanie zachowania porządku należy szczere podziękowanie, nie pozwolił zbliżyć się do osoby ks. arcybiskupa.

Wreszcie pociąg ruszył, a lud żegnając przy udziale muzyki arcybiskupa, wykrzyknął trzykrotnie „niech żyje!"

Pan komisarz jeszcze się nie uspokoił; nie poszedł wprost do domu, ale spacerował dalej po ulicach z gołym pałaszem, bez czapki, w asystencji hakatysty ślusarza, który podobno do obrony komisarza miał przy sobie rewolwer. Ponieważ jednakowoż lud rozważny nie dał najmniejszego powodu do zaczepki, komisarz udał się w towarzystwie swych hakatystowskich adjutantów na rynek, do swego hakatystowskiego hotelisty, aby tamże w kieliszku utopić swoją wściekłość i żal, że mimo gwałtownego wystąpienia nie zdołał nic przeprowadzić przeciwko spokojnemu i lojalnemu ludowi polskiemu, oddającemu winną cześć swemu najwyższemu zwierzchnikowi duchownemu.

Jak się dowiaduje *Dz. Poznański*, ów komisarz obwodowy Carnap, który wywołał powyżej opisaną tak wstrętną, gorszącą i obrażającą scenę, został natychmiast w drodze telegraficznej zasuspendowany. Zaraz wczoraj wyjechał do Opalenicy pewien sekretarz rejencji poznańskiej, który sprawować będzie prowizorycznie urząd komisarza obwodowego w Opalenicy.

Hela.

Wrażenia z nad Bałtyku.

III. Słońce kryło się już za wzgórza lądowe, a ostatnie jego promienie rzucały na morze złocistą powłokę, gdy usłyszeliśmy na tych odległych kresach pierwsze... „pochwalony"... I błogo nam było iść przez tę wioskę rybacką, tak sercu miłą i chwalić Boga pospołu z jej mieszkańcami, którzy z radosnym uśmiechem wychodzili na nasze spotkanie.. Osada Bór, przezwana przez Niemców Danziger Heisternest, była niegdyś zaludniona przez niemieckich kolonistów z Heli; przez długi czas też ludność tu była mięszaną, zanim wpływ sąsiedniej Jastarni tak nie oddziałał, że w Borze ani jednego protestanta nie pozostało, a ludność stała się wyłącznie kaszubską. Minąwszy wioskę, położoną na zupełnie płaskiem piaszczystem wybrzeżu, szliśmy dalej małą łączką, na której pasły się krowy; tu i ówdzie spotykaliśmy poletka kartofli, bobu i jarzyn — jedyne ślady uprawy niewdzięcznej piaszczysto torfiastej ziemi. Po kilkunastu minutach tej pieszej wędrówki byliśmy już u celu naszej podróży: na plebanji rybackiej półwyspu — w Jastarni, gdzie nam przyrzeczono gościnę.

Podobno przed kilku jeszcze laty plebanja w Jastarni była to skromna chata, na wzór innych chat rybackich zbudowana. W chacie tej mieszkał przez lat piętnaście dawny proboszcz Jastarnicki, autor książeczki p. t. „Obrazki Rybackie", ksiądz Gołębiowski, którego parafjanie we wdzięcznej zachowali pamięci. Dzisiejsza plebanja — to okazały budynek piętrowy z cegły, który śmiało mógłby stanąć jako ozdobna willa w dużem mieście. Dom otoczony ładnym ogródkiem i odpowiedniemi zabudowaniami gospodarskiemi, a wewnątrz domu nie tylko wzorowy porządek, ale i komfort, że nie powiem zbytek. Oddany do naszego rozporządzenia ogromny pokój gościnny z czterema wygodnie posłanymi łóżkami i wszystkiem, co ku wygodzie gości służyć może, daje nam chwilowo złudzenie, że jesteśmy w wielkomiejskim pierwszorzędnym hotelu, a tylko niezrównana uprzejmość, z jaką podejmuje nas szanowny gospodarz ksiądz proboszcz Lendzion przypomina, że jesteśmy w polskiej gościnie.

Nazajutrz wczesnym rankiem udaliśmy się do miejscowego kościoła, gdzie współtowarzysz naszej podróży ksiądz Lang z Krakowa i nasz gospodarz ks. Lendzion odprawiali kolejno msze święte. Pomimo, że to był dzień powszedni, ludu zebrało się sporo i usłyszeliśmy pobożne pienia rybackie, niezbyt pięknemi głosami wykonane, ale jakieś dziwnie serdeczne: snadź z głębi dusz prostaczych, a serc gorących ku niebu wznoszone. W myśl przysłowia *qui cantat, bis orat*, rybacy kaszubscy zawsze w śpiewie choć nieudolnym, modlitwę swą zawierać radzi. I nie tylko sami śpiewają pobożne pieśni unisono, ale swoją do śpiewu skłonność kapłanom swoim narzucają; to też księża, stosując się chętnie do ich życzeń, odprawiają im zawsze msze śpiewane.

O pobożności, pracowitości, uczciwości i różnych przymiotach swoich owieczek proboszcze Jastarniccy bardzo chlubne zawsze składali świadectwa, choć nie zaniedbują wskazywać im niektórych wad i błędów, głęboko niekiedy wśród ludu tamtejszego zakorzenionych. Jedną z nich jest chciwość i chęć korzystania z cudzego nieszczęścia, która się wyrodziła z odwiecznego obyczaju ze wszystkich, cokolwiek morze na brzeg półwyspu wyrzuci, staje się własnością tego, kto ową „bytę" (bente) czyli zdobycz rybacką znajdzie. Prawo wprawdzie dziś stara się temu łupiestwu zapobiedz, zastrzegając, że rzecz znaleziona ma być oddana do urzędu i że dopiero po sprzedaniu jej, znalazca ma otrzymać połowę jej ceny, ale najczęściej prawo to staje się martwą literą, bo obyczaj odwieczny, niby prawo nabyte, nad literą ustaw tryumfuje. Stąd wyradza się oczywiście chciwość, a chrześcijańska miłość bliźniego zachwianą bywa niekiedy w swoich podstawach.

Wobec stwierdzonej przez proboszczów pobożności ludu parafji Jastarnickiej, razi cokolwiek skromność drewnianego tutejszego kościółka, zwłaszcza gdy go się porówna ze wspaniałą plebanją, która z górą 20.000 marek podobno kosztować miała. Objaśnia się to zapewne tem, że na plebanję musiał być przeznaczony jakiś fundusz specjalny, którego dzielić i w części na kościół użyć nie było można. Nie robimy też z tego nikomu zarzutu, zwłaszcza, że miłe mieszkanie, które dzisiejszy proboszcz w Jastarni już zastał, jest jedyną niemal jego przyjemnością na tym odludnym półwyspie. W każdym jednak razie na przyszłość należałoby może pomyśleć i o tem, ażeby Pan, który sługom swoim tak pięknie mieszkać pozwala, odpowiedni też dla siebie pozyskał przybytek.

Myliłby się, ktoby sądził, że ludność rybacka — to nawpółdzicy nędzarze, a chaty ich — to ubogie lepianki do nor zwierzęcych podobne. Daj Boże, aby nasze wioski mogły kiedyś wyglądać tak, jak Jastarnia. Chaty rybackie, jeżeli chatami nazwać je można, po większej części murowane i dachówką kryte dworki, jakich niejeden właściciel folwarku mógłby pozazdrościć, nie są zszeregowane we dwa rzędy, jak w Heli, ale rozrzucone tu i ówdzie na piasku, wśród którego brnąć trzeba po kostki, chcąc się dostać z jednego domu do drugiego. Wewnątrz tych budynków czystość, ład i porządek wzorowy, nawet u uboższych mieszkańców.

Drugą wadą ma być skłonność do zabobonów. Jak daleko ta skłonność dziś jeszcze sięga, nie wiem, gdyż niemieckie źródła, które przy porównywaniu katolickiej ludności półwyspu z protestancką, najróżnorodniejsze wady pierwszej przypisując na potwierdzenie oskarżenia o zabobony, przytaczają jedyny fakt okrutny zatopienia w morzu przez mieszkańców Kussfeldu rzekomej czarownicy, w istocie Bogu ducha winnej ubogiej staruszki. Fakt ten miał wszakże miejsce w roku 1837, a więc przed sześćdziesięciu laty. Czyżby późniejszych dowodów nie było? Chyba nie, bo inaczej Niemcy niezawodnieby je wynaleźli i do wiadomości publicznej podali.

Po mszy świętej byliśmy w kościele na repetycjach religijnych, odprawianych przez proboszcza z dziećmi. Na czynione im zapytania, zarówno chłopcy, jak dziewczęta, odpowiadają najprzód razem unisono, a następnie pojedyńczo. Odpowiedzi były po większej części dobre i zdradzały sumienną pracę tutejszego duszpasterza. Język polski po kaszubsku zmiękczony mile brzmiał w ustach dziecinnych

KRONIKA.

Diarjusz lwowski.

Sobota 19. września.

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

Teatr letni: „Na Helikonie", prolog K. Zalewskiego i „Rej z Nagłowic", komedja historyczna K. Majeranowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki wraca z urlopu i obejmuje urzędowanie we wtorek d. 22. bm. W dniu tym rozpoczną się przyjęcia od godz. 11. przed południem. — Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, skąd uda się następnie do Budapesztu. — Dr. Zdzisław Marchwicki, po kilkudniowym pobycie w Wiedniu, powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Sobota (19 : Januarjusza — Wschód słońca o godzinie 5 minut 49, zachód o godzinie 5. minut 57.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce i samice) 16 cm długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi aplikanta konceptowego wydziału krajowego dr. Józefa Szydłowskiego; praktykantów sądowych: Samuela Nebenzabla, Józefa Gailhofera, Erazma Jana Semkowicza, Tomisława Jędrzejowicza i Włodzimierza Vörösa.

Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: Wiktora Korneckiego w Jaśle dla powiatów: jasielskiego i gorlickiego; Franciszka Fiszczka w Jaśle, dla powiatów: krośnieńskiego i strzyżowskiego; Emeryka Skawskiego w Samborze dla powiatów: staromiejskiego i turczańskiego; Teofila Dujanowicza w Bochni dla powiatu brzeskiego.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie spółki wodnej dla regulacji rzeki Wisłoki i potoku Pielicy w Berku przeciw pociągnięciu jej do obowiązku ubezpieczenia swych robotników od wypadku. W zażaleniu swem powoływała się spółka na to, że nie jest żadnem przedsiębiorstwem o celach zarobkowych. Reprezentant ministerstwa spraw wewnętrznych dowodził, że obojętną jest rzeczą to, jaki cel ma dane przedsiębiorstwo, ubezpieczać swych robotników musi każde. Trybunał podzielił to zdanie i odrzucił zażalenie.

Spółka rolnicza. Dnia 24. bm. odbędzie się posiedzenie zarządu głównego, na którem nastąpi ukonstytuowanie się nowego zarządu głównego, tj. wybór prezesa, dwóch wiceprezesów, skarbnika, sekretarza i 4 czterech członków wydziału wykonawczego.

Na gładkiej drodze Zakomunikowano nam autentyczną, a możliwą chyba na księżycu historyjkę z życia galicyjskiego bjurokratyzmu. Dnia 11. bm. zjawił się w biurze jednego z urzędników wydziału krajowego listonosz i zażądał tytułem nieopłaconego porta od podania, wniesionego do ck. dyrekcji poczt i telegrafów, 6 ct. Urzędnik, który nigdy żadnego podania do dyrekcji poczt nie wnosił, ani też nikogo do tego w swojem imieniu nie upoważniał, oświadczył listonoszowi, że widocznie zachodzi tu mistyfikacja, lub nadużycie nazwiska, za które oczywiście nie myśli brać na siebie odpowiedzialności, a tem mniej ponosić kosztów, chociażby one wynosiły tylko 6 ct. Oświadczenie to napisał również na owej sakramentalnej kopercie i zwrócił ją listonoszowi.

Chcąc jednak bądź co bądź wyjaśnić tę zagadkową sprawę, udał się wkrótce potem do protokołu dyrekcji poczt i tam pokazano mu podanie, zaopatrzone istotnie jego imieniem, nazwiskiem, oraz charakterem urzędowym, a zawierające skargę, iż trafiki lwowskie nie sprzedają druków pocztowych z ruskim tekstem. Z ekspedytury udał się mimowolny obrońca ruszczyzny do kierownika biura radcy Ładosia, któremu sprawa powyższa została przydzieloną i oświadczył mu to samo, co listonoszowi, iż nigdy w życiu podobnego podania nie wnosił, że więc rzecz prosta, nie może płacić za czyjeś, niezrozumiałe zresztą, koncepta. Kierownik przyjął to oświadczenie do wiadomości, zanotował coś i oznajmił, że sprawę składa *ad acta*.

Zdawałoby się, że wobec tak stanowczego powiedzenia, cała rzecz została pogrzebaną. Ale biurokratyzm kryje w swojem łonie niespodzianki, o jakich się filozofom nie śniło. W kilka dni po powyższem zajściu zjawił się w biurze owego urzędnika woźny magistratu i zażądał w drodze egzekucji uiszczenia 6 ct, a kiedy urzędnik powołał się na oświadczenie, złożone w dyrekcji poczt i na decyzję radcy Ładosia, woźny z flegmą położył nieszczęsną kopertę na stole i zawiadomił ofiarę kaprysów pocztowo-magistrackich, że skoro nie chce dobrowolnie zapłacić, w takim razie przyjdzie z komisarjatu egzekutor i ściągnie 6 ct. przymusowo wraz z kosztami egzekucyjnemi.

Możnaby zapytać tytułem szekspirowskiej komedji: Jak się wam podoba?

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 18·8 C., najniższa + 9·6 C.

Opad deszczu wynosił — mm

Poświęcenie nowego kościoła parafjalnego w Nowej Górze pod Krzeszowicami dokonał w dniu 11. b. m. książę biskup krakowski ksiądz Puzyna w asystencji duchowieństwa, przy udziale fundatorki hrabiny Adamowej Potockiej, jej rodziny i licznych zastępów ludu.

Smutny wypadek zdarzył się w ubiegłą niedzielę w okolicy Warszawy na polowaniu. Dziedzic Babic p. Ch. nieostrożnie wystrzelił z dubeltówki w tę stronę, gdzie właśnie przebiegał jego czternastoletni brat. Nabój trafił chłopca w lewy bok. Ranny, po przywiezieniu do Warszawy, mimo pomocy kilku lekarzy, w mieszkaniu matki życie zakończył.

Z Stanisławowa piszą do nas dnia 17. b. m.: Najważniejszą kwestją w kronice lokalnej Stanisławowa jest obecnie wybór p. Fiedlera zastępcą burmistrza, który stał się prawdziwą niespodzianką dla wszystkich, a największą może dla samej rady miejskiej. Bo doprawdy trudno wyobrazić sobie większą niekonsekwencję, nad tę, która miała miejsce przy obecnych wyborach. Ta sama rada, która kilkakrotnie nadaremnie ofiarowywała godność burmistrza p. Lachowiczowi, która przy próbnem głosowaniu wszystkiemi niemal głosami uchwaliła wybrać go wiceburmistrzem, wybiera ostatecznie kontrkandydata p. Fiedlera.

Wprawdzie przeciwko osobie p. Fiedlera nic nie mamy, owszem jesteśmy przekonani o jego szczerych chęciach i dobrej woli, to niepodobna jednakowoż pominąć tej okoliczności, że wybór jego przyszedł do skutku wbrew woli całej chrześcijańskiej jak i żydowskiej inteligencji, która z jedynym wyjątkiem, zwartą falangą głosowała za p. Lachowiczem i że jest dziełem tylko jednego, znanego „machera", który przed wyborami burmistrzowskimi przyrzekł p. Fiedlerowi „zrobić" go wiceburmistrzem, jeżeli mieszczanie oddadzą swe głosy na dr. Nimhina. To też radni, wybrani z I koła zamierzali początkowo złożyć gremjalnie swe mandaty, odstąpili jednak później od tej myśli, a to z powodu, że stan obecny jest tylko prowizorycznym i że przy niedalekich wyborach na obie godności, zarówno burmistrza, jak i jego zastępcy, powołane zostaną inne osoby. Wiedzą też bardzo dobrze o tem zwolennicy dr. Nimhina i p. Fiedlera, jak i sam dr. Nimhin, który to zresztą wyraźnie w swej mowie programowej po wyborze zaznaczył.

Poseł do rady państwa z okręgu Stanisławów-Tyśmienica p. Hofnokl ma zdać tu w najbliższych dniach sprawozdanie ze swych czynności poselskich, które ze względu na dość opozycyjne stanowisko posła względem większości Koła polskiego, zapowiada się dość ciekawie.

Zabici przez ludożerców. Austrjacka ekspedycja naukowa na Ocean Wielki, podjęta na statku misyjnym „Albatros", padła ofiarą kanibalizmu mieszkańców wyspy Gaudalcanar, należącej do grupy wysp Salomońskich na północny wschód od Australji. Według depeszy komendanta statku „Albatros", kapitana Elisenau-Maulera z Cooctown (w Queensland w Australji) wyruszył dnia 10. sierpnia r. b. ze statku oddział oficerów marynarki i majtków w głąb wyspy. w celu poszukiwań naukowych. Oddział składał się z geologa barona Henryka Foullon Norbecka (szefa górniczego *extra statum* przy rządzie krajowym w Bośnji), kadeta okrętowego Armanda de Beaufort i ośmiu majtków, dodanych dla straży. Zapuściwszy się w głąb górzystej wyspy, wpadli wszyscy w zasadzkę, urządzoną przez dzikich krajowców, zebranych w ogromnej liczbie. Stoczono krwawą bitwę z ludożercami, z których wiele padło od strzałów z broni palnej i ostatecznie dzikich odparto. Niestety jednak, pozostali na placu także baron Foullon i kadet Beaufort, a z załogi dodanej im dla ochrony padło dwóch majtków. Z reszty straży, dwóch majtków odniosło bardzo ciężkie, czterech lżejsze rany od pocisków strzał kannibali.

Bliższych szczegółów tej klęski nie ma jeszcze.

Zamordowany br. Foullon liczył l. 46 i został po ukończeniu studjów geologicznych w państwowej służbie górniczej od roku 1878. Ożeniony z córką radcy górniczego Heyrowskiego, pozostawił wdowę i troje dzieci. Kadet marynarki Armand Baufort, syn komendanta placu w Preszburgu, był młodzieńcem bardzo inteligentnym, oddającym się z zapałem studjom przyrodniczym; obiecywał być znakomitym oficerem.

Wiadomość o napadzie na ekspedycję statku „Albatros" wywołała szczególne zaniepokojenie we Lwowie w rodzinie p. Emanuela Dworskiego, krajowego inspektora szkół średnich, którego syn, w stopniu oficera marynarki, znajduje się także na pokładzie „Albatrosa". Na szczęście, wczoraj srodze zmartwiona rodzina, otrzymała depeszę uspokajającą, że syn p. Dworskiego nie należał do nieszczęsnej wyprawy w głąb wyspy.

Statek „Albatros" jest właściwie kanonierką misyjną i stacyjną, o dwóch działach średniego kalibru i jednem lżejszem. Obok kapitana Maulera, załogę stanowiło jeszcze pięciu oficerów, pięciu kadetów okrętowych i 100 majtków. W drodze był statek od 15. września 1895. Obecnie znajduje się u wybrzeża Australji, a ranni majtkowie w szpitalu w Cooktown.

Mieszkańcy wysp Salomońskich są, jak wiadomo, ludożercami. Polują na ludzi „białych" i zabijają w tym celu, ażeby ugotowawszy zwłoki, spożyć mięso ludzkie. Bliższe listowne szczegóły smutnej wyprawy, mogą nadejść do Europy najwcześniej z końcem b. m.

Z kongresów peszteńskich. Oprócz kongresu pokojowego obraduje w Peszcie także międzynarodowy kongres rolniczy. Zagaił go minister Daranyi. Udział w nim biorą delegaci prawie wszystkich państw. Minister Daranyi w długiej mowie dziękował państwom, rządom i korporacjom za tak liczny udział w kongresie i poruszył ciężką dolę rolnictwa. Uczestnicy kongresu zwiedzali halę targową i targowicę bydła rzeźnego.

Pierwsza sekcja kongresu pokojowego pod przewodnictwem Cappera z Londynu, obradowała nad międzynarodowymi sądami rozjemczymi i nad sprowadzeniem zawieszenia dalszych zbrojeń. Druga sekcja pod przewodnictwem Passy'ego z Paryża, obradowała nad utworzeniem stałej komisji dla spraw afrykańskich i nad europejską unją celną. Trzecia sekcja pod przewodnictwem Bajera z Kopenhagi, obradowała nad kwestją pojedynków i nad sprawą robotniczą.

W sekcjach kongresu rolniczego debatowano nad produkcją, handlem, komunikacjami i sprawami walutowemi. Levasseur z Paryża w długiej, pięknej mowie dowodził, że właściwie nie ma na świecie hyperprodukcji. Całe zło leży w tem tylko, że producent nie może swego zboża sprzedać po odpowiedniej cenie. Wielu mówców ostro występowało przeciw grze giełdowej i dowodziło, że giełda rujnuje rolników. Schmoller z Berlina ostrzegał przed przesadą. Nie należy zdaniem jego zwalać na giełdę odpowiedzialności za wszystko. W kwestji walutowej wielu mówców oświadczyło się za walutą podwójną, inni żądali przywrócenia srebru własności pełnego kruszcu monetarnego.

Kolonja Tołstojowców pod Wilnem. W powiecie wileńskim, w parafji turgielskiej, istnieje od niedawna kolonja Tołstojowców tj. osób, pragnących wprowadzić w czyn szlachetne, ale utopijne idee wielkiego myśliciela rosyjskiego Lwa Tołstoja. Kolonja jest osiedloną w majątku Biały Dwór (10 włók gruntu), nabytym przed paru laty od p. Kochanowskiej. Garstka utopistów sumiennie stosuje tu w życiu teorję, głoszącą, że człowiek ma tem tylko żywić się i w to się odziewać, co własną ręką wydobędzie z ziemi. Jest więc w kolonji kilku panów i kilka pań, nie uchylających się od żadnej pracy ręcznej. Czy długo to potrwa? Prawdopodobnie „przecywilizowani" ci ludzie sprzykrzą sobie wkrótce życie na „łonie natury" i zatęsknią znowu do szerszego świata. Podobnego rodzaju przedsięwzięcia są zwykle przelotne.

---

(1)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Ojciec z córką nie widzieli się od dwóch miesięcy, a dwa miesiące, dla małej istotki, to czas bardzo długi. Już od dwóch tygodni Nora, rzec można, była samą. Rozpoczynała żyć sama dla siebie. Jak doskonale wie, że jest w miniaturze panią domu, jak sobie doskonale przypomina intonację głosu, z jaką jej matka dawała rozkazy Kasi, a nawet pannie Marcie. Podczas nieobecności ojca nabrała jakiegoś tonu rozkazującego i zdawała się odczuwać swą wyższość nad innemi.

Pewnego razu usłyszała, jak Katarzyna żałowała jej i używała przytem wyrażeń, które jej się wydawały upokarzającemi:

— To biedne dziecko, takie teraz opuszczone.

I aby pokazać, że nie należy jej wcale żałować, stała się obojętną dla wszystkich, z wyjątkiem Jowisza, któremu kazała siadać przy sobie wszędzie, nawet podczas obiadu. Nie prosiła już więcej o pozwolenie zjedzenia tego lub owego, lecz mówiła wprost jasno:

— Proszę mi podać kartofle; Katarzyno, daj mi jeszcze kawałek kurczęcia; Kasiu, zawsze musisz czegoś zapomnieć: nie widzę dzisiaj na stole solniczki.

Panna Marta, bardzo zajęta swemi nieustannemi rozmyślaniami o przyszłości, pozwoliła dziecku, które zresztą bardzo trudno było prowadzić, sawojować teren prawie bez oporu.

— Ależ panno Noro — starała jej się od czasu do czasu tłómaczyć — tego się nie robi, tego się mówić nie powinno.

— Chcę, ja tak chcę! — odpowiadała na to Nora.

Robiła to, czego jej zabraniano, i powtarzała to, co raz powiedziała, a co uważano za niewłaściwe.

Przy stole Nora miała minkę poważną i dumną. Siadała na miejscu matki. Miejsce ojca było niezajęte a dziecko rzucało tam niejednokrotnie szczególne spojrzenie i odwracało się prędko. Dlaczego nie zapytał się o nią od tak dawna? Co to ma znaczyć? Z pewnością nie kocha jej już więcej. Dlaczego? To niesprawiedliwie.. Jest niedobry. Ah, gdyby mama jeszcze żyła.. powiedziałaby mu to bez wątpienia, żądałaby dla swej córki sprawiedliwości i otrzymałaby ją. Dziś Nora musiała się bronić sama. Zdawało jej się niekiedy, że matka jej jest tu, blisko niej, że mówi do niej i popiera ją.

— Czy nie znajdujesz, Katarzyno, że panna Nora staje się co raz to podobniejszą do swej matki?

— W istocie panno Marto, uderzyło mnie to podobieństwo przed kilku dniami... Miewa czasami takie chwile... ot, jak teraz naprzykład...

Nora siedziała przy stole z miną małej kobiety. Jowisz, tuż obok niej na ziemi, zawsze ku niej zwrócony, jak magnes do bieguna, ścigał wzrokiem każde poruszenie dziecka, wodził wzrokiem uważnie każdy kawałek potrawy, który dziecko niosło z talerza do ust.. O więcej nie dbał. Wiedział, iż go lubią i zadawalniał się tem, co mu dawała Nora, choć coprawda dawniej jadał w kuchni więcej.

XV.

Dopiero w dwa miesiące po śmierci swej żony, Franciszek Mitry, powróciwszy do zdrowia, jadł pierwszy raz obiad w wspólnej sali. Od kilku dni przygotowywał się do tego, aż nareszcie się zdecydował.

Z wielkim wysiłkiem nad sobą, mówił to sobie i powtarzał w ciągu kilku dni, iż dziecko jest przecież niewinne, że nie należy, aby on, człowiek doświadczony, obdarzony inteligencją i energją, unosił się gniewem tak daleco, żeby aż tracił wszelkie poczucie sprawiedliwości: mówił sobie, że mimowolny ruch, którym, w przystępie jakby półobłąkania, odtrącił od siebie i zranił dziecko, byłby zbrodnią, gdyby Nora nie wyzdrowiała.

— Byłbym w mojem prawie, nie przebaczając nic Teresie, tak jest, mógłbym, tłómacząc się gniewem, dręczyć ją i czuć się zupełnie usprawiedliwionym, ale ta mała... to byłoby okrucieństwem! Dręczyć ją zamiast matki, co za bezczelna niesprawiedliwość!

Wszedł do sali.

— Już od dłuższego czasu cię nie widziałem, moja biedna maleńka. — rzekł jakby z przymusem — byłem bardzo chory i nie mogłem.

Tych kilka słów nie wystarczało. Dziecko to czuło, i zafrasowało się.

Nora miała oczy spuszczone w dół; przykro jej było niewymownie patrzeć na ojca. Każdy jej ruch był wymuszony; był to rezultat tych wrażeń, którym uległa.

Nie mogła odpowiedzieć. I cóżby mu powiedziała? Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko być zimno grzeczną; nie było to co prawda właściwem u dziecka, ale inaczej być nie mogło.

Franciszek nie czuł w tej chwili żadnego pociągu do Nory, nic go z nią nie łączyło, takiego przynajmniej nabrał wyobrażenia w czasie swej choroby. Zobaczył znowu Norę z tym samym przymusem, z jakim byłby patrzył na Teresę; zapomniał już o tem, o czem myślał przed chwilą, gdy uniewinniał dziecko sam przed sobą; w tej chwili postępował z nią jak z kobietą, zadawał jej ciosy przeznaczone dla Teresy.. Było to okrutnem, niesprawiedliwem i niewłaściwem, ale przymiotem złości jest to, iż jest ślepą i głuchą.

Gdyby się byli ujrzeli zaraz nazajutrz po tej przykrej scenie, z pewnością rzecz ukształtowałaby się inaczej, ale te dwa miesiące pogorszyły sytuację. Z obu stron było to jakieś ogromne skupienie się rozmyślań, marzeń, gniewu z obu stron zatwardziałość. Oboje też to czuli.

To przykre uczucie podżegało tylko wewnętrzny gniew Franciszka. Zapomniał o tem, iż postanowił sobie być dobrym, zapomniał o wszystkiem, co sam sobie przyrzekał ze względu na niewinność dziecka.

W tej chwili wzrok jego padł na Jowisza, ulubionego psa Teresy.

Serce mu zadrżało.

— A cóż to — rzekł nagle — Jowisz teraz ma zwyczaj jadania w pokoju? Ja sam Junonę zostawiam za drzwiami.

Nora zbladła. Jej małe wargi zadrżały gorączkowo; przygryzła je.

— Jest to niemożliwe, aby nami rządził Jowisz — rzekła guwernantka z pewną goryczą. — Nie chce wcale opuszczać pokoju panny Nory, a Antoni nie może go zmusić do posłuszeństwa.

Franciszek Mitry zmarszczył brwi, podszedł do psa, chwycił go za obrożę i prowadził do drzwi. Ciężkie zwierzę opierało się, nie chcąc stawiać nóg, spuściło ogon i zwróciło głowę w stronę swej małej pani, jakby od niej oczekiwało znaku, aby wydrzeć się z ręki pana, skoczyć i obstawać potem przy swem prawie psa, który posiadając małą przyjaciółkę, nie chce jej opuścić.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Bigamja hiszpańskiego jenerała. Dzienniki hiszpańskie, najpoważniejsze nawet, jak *Imparcial* i *Epoca* rozpisują się szeroko o przestępstwie, które niedawno wyszło na jaw, zupełnie przypadkowo. Sześćdziesiąt-letnia obecnie pani Tomasa Garcia Ruiz poślubiła w roku 1853 pewnego szewca w Bilbao. Wkrótce potem młody małżonek zniknął bez śladu. Przez lat trzydzieści z górą Tomasa nie miała żadnych o nim wieści, dopiero w roku 1885 dowiedziała się, że przebywał przez lat wiele na Kubie i Filipinach i że obecnie zajmuje wysokie stanowisko w Hiszpanji. Opuszczona małżonka przedsiębrała dalekie podróże, aby niewiernego odszukać, ale bezowocnie. Dopiero w maju r. b, stojąc wśród ulicznego tłumu przed pałacem królewskim, ujrzała wysiadującego z dworskiego powozu jenerała brygady, w którym poznała swego męża. Dalsze jej poszukiwania wykazały, że dawny szewc, przebywając w kolonjach, ożenił się z wdową jakiegoś wyższego oficera i zmienił nazwisko. Tomasa zwracała się do przeniewiercy listownie, zarzucając mu bigamję, lecz nic jej nie odpowiadał; podawała kilku świadkom opis znaków szczególnych na ciele jenerała, po których miano stwierdzić jego tożsamość. Rzecz jeszcze nie wyjaśniona. Stan umysłowy Tomasy ma być poddany badaniu.

Rak a wodna puchlina. Najnowsza publikacja berlińskiej akademji nauk ciekawy zawiera artykuł o nowem, wielkiej naukowej doniosłości odkryciu słynnego profesora Leydena. Pewnego dnia zjawiło się w klinice profesora dwóch pacjentów, chorych na wodną puchlinę brzuszną, powstałą prawdopodobnie skutkiem raka żołądkowego. Profesor z chorych wytoczył wodę, która miała wygląd mętnego, wodnistego płynu i obfitowała w części białkowe i pierwiastki komórkowe. Przy obserwacji mikroskopijnej zauważył, że pierwiastki komórkowe mieściły znaczną ilość okrągławych, napełnionych tłustawemi kroplami i barwnikiem komórek, które komunikowały się ze sobą, tworząc zazwyczaj większe grupy, kształtem przypominające gniazdeczka z promieni cieńszych i grubszych. Przy dalszej obserwacji profesor zauważył, że gniazdeczka te poruszały się i składały z żyjątek. Wielkie to było odkrycie, którego dalszem zbadaniem zajął się dr. F. Schaudinn, asystent przy instytucie zoologicznym uniwersyteckim. Stwierdził on po długich i mozolnych poszukiwaniach, że owe żyjątka należały do kategorji t. zw. „rycopodos", uchodzących podług teorji słynnego Sawczenki za pierwiastki, wywołujące raka. Zdaje się więc, że pomiędzy wodną puchliną i rakiem ścisła istnieje łączność. Oczywiście dalsze badania są w pełnym biegu.

Liga wskrzeszenia pogaństwa wydaje w Paryżu tygodnik p. t. *Don Juan*. Celem jego jest ni mniej ni więcej tylko wyparcie wiary w Boga chrześcijańskiego i odnowienie Olimpu wraz z całą czeredą wesołych bogów i bogiń. Ponieważ w tem zacnem gronie brakowało jeszcze *Don Juana*, jako niezaprzeczonego koleżki Jowisza *et consortes*, przeto nowo poganie i jego podnieśli do godności bożka na nowo zorganizowanym Olimpie. Czemu nie? Wszakże w Rzymie ogłoszono bogami cesarzy, nawet takich jak Neron, Domicjan, Kommodus. Apostołowie staronowej wiary mają nadzieję, że przywrócą ludzkości szczęście i wesoły żywot, który istniał na świecie, póki go nie zniweczyła ponura według nich nauka Chrystusa. Słusznie ktoś zrobił uwagę, że burżoazja nad Sekwaną musi okropnie się nudzić, skoro w takich głupstwach rozrywki szuka.

Napad na pociąg. Z Paryża donoszą: Kilkadni temu na pociąg kurjerski, dążący z Paryża do Viersonu, napadło dwóch bandytów, którzy jechali w charakterze podróżnych. Dostali się oni do wagonu z bagażami i z rewolwerami w ręku rozkazali konduktorowi, aby oddał sumę pięćdziesiąt tysięcy franków, o której wcześniej byli dokładnie poinformowani. Śmiały ten napad spełnili podczas przejazdu przez tunel. Zabrawszy pieniądze, jeden z tych rabusiów wyskoczył z pociągu i ciężko raniony pozostał na plancie; drugiego rabusia zatrzymano w chwili, gdy chciał opuścić wagon. Bandyci nazywają się: Gautier i Albinet. Pierwszego po nieszczęśliwym skoku odesłano do szpitala śledczego. Drugi, Albinet, jest skończonym elegantem i światowcem. On był inicjatorem odważnego przedsięwzięcia, gdy Gautier, człowiek olbrzymiej siły, podjął się wykonania planu. O osobistości Albineta dzienniki donoszą następujące szczegóły: Albinet mieszkał w „Hôtel meuble" przy ulicy de Flandre. Zajmował skromny pokój za dwanaście franków miesięcznie. Zresztą więcej troszczył się o garderobę, niż o mieszkanie. Codziennie zmieniał trzy razy ubranie. Bywał stale w „Caffé Concerte", gdzie przedstawiał się za zamożnego cudzoziemca lub mieszkańca prowincji i dzięki swej eleganckiej powierzchowności i zawsze pełnej kieszeni, miał liczne stosunki miłosne.

Rozwiązanie sprawy kreteńskiej. Chirurg heidelberski, profesor Czerny, proponuje oryginalne rozwiązanie kwestji kreteńskiej, a mianowicie przez utworzenie na wyspie tej stacji klimatycznej dla suchotników. Niemcy potrzebują koniecznie takiego przybytku dla swoich chorych tuberkulicznych, których liczba wynosi około dwóch miljonów na przestrzeni całego państwa. Pobyt na Rivierze jest za kosztowny, zaś sanatorja w górach niemieckich — zamało słoneczne i pogodne. Dr. Czerny proponuje, aby rząd, kasy chorych i gminy utworzyły fundusz, dzięki któremu niezamożni suchotnicy byliby wyprawiani na dwa lata na jaką wyspę Morza Śródziemnego, pozostającą pod zarządem niemieckim; otóż najodpowiedniejszą wydaje mu się Kreta i stawia wniosek, aby wypuszczono ją w pięćdziesiąt letnią dzierżawę — Niemcom i Rosji; po upływie tego czasu, stałaby się niepodległą, albo by przeszła do Grecji. Gdyby układy podobne nie doszły do skutku (co więcej niż prawdopodobne), Niemcy powinnyby poszukać jakiej nowej wyspy dla suchotników...

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Instytucję kanoniczną na probostwo w Bilce szlacheckiej otrzymał ks. Mynarski Franciszek, kooperator u św. Mikołaja we Lwowie — Administrację osieroconej parafji u św. M. Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Albus Erazm Ludwik, tamtejszy kooperator. — Juryzdykcję otrzymali oo. Niewodowski Wacław i Florczak Kajetan, Franciszkanie we Lwowie i o. Markiewicz Józef. Tow. Jezus. w Stanisławowie.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Czarnej otrzymał ks. Stanisław Starzec, wikarjusz w Górze Ropczyckiej, a na probostwo w Porębie radlnej ks. Piotr Halak, administrator tej parafji. — Aplikatę na drugiego wikarego do Lisiogóry otrzymał ks. Franciszek Sosin. — Zamianowany katechetą przy 5-klasowej szkole w Pilznie ks. Błażej Kotfis.

R-kolekcje ludowe pod kierownictwem księży Misjonarzy, odbyły się w Lisiogórze, w czasie od 16. sierpnia do 2. września. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 6700 parafjan, do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 4746, a wielu do innych pobożnych bractw, mianowicie do Różańca św.

Djecezja krakowska: Administratorami mianowani księża: Henryk Wędzicha w Gruszowie, Józef Żeliwski w Zwierzyńcu, Józef Bieniek w Poimiu.

Śmierć przy pracy. Wczoraj popołudniu o godzinie 4. w kamieniołomie Bernarda Reissa obok ul. Mącznej na Łyczakowie zasypany został na śmierć zajęty tam przy wykopywaniu piasku robotnik Józef Lang, liczący 50 lat, żonaty, zamieszkały na Zniesieniu. Na miejsce wypadku udał się nadkomisarz p. Matkowski i zbadał, iż Lang był w czasie katastrofy zajęty wydobywaniem piasku z pod kamieniołomu, już znacznie podkopanego i podczas tej jego pracy usunęła się nad nim wielka ilość ziemi, zasypując go zupełnie, przyczem Lang uległ złamaniu lewej ręki i prawej nogi. Inni robotnicy wydobyli zasypanego, który wprawdzie dawał jeszcze znaki życia, lecz w kilka minut potem umarł. Ponieważ kamieniołom Bernarda Reissa jest bardzo podkopanym, zatem robotnicy tam pracujący byli narażeni każdej chwili na niebezpieczeństwo życia. Wina w tym wypadku ciąży przedewszystkiem na Reissie, w drugim zaś rzędzie na Sussmanie Winniku, który dozoruje robotę i kieruje nią. Na miejsce przybył lekarz miejski dr. Elektorowicz, który skonstatował śmierć nieszczęśliwego. Komisarjat IV. dzielnicy odstawił zwłoki zmarłego do kostnicy szpitala powszechnego celem obdukcji sądowej. Dalszą robotę w kamieniołomie z urzędu wzbroniono. Na miejscu wypadku pozostawiono aż do przybycia komisji sądowej nieustającą wartę wojskowo policyjną, składającą się z sześciu żołnierzy na koszt Bernarda Reissa. A tego pana zapewne ukarzą władze surowo za lekceważenie życia ludzkiego.

W sprawie otrucia córki sklepikarza Anhaucha przy ul. Blacharskiej, o czem pisaliśmy wczoraj, dowiadujemy się, że biedna dziewczyna otrutą została arszenikiem. Przesłuchana w śledztwie służąca Anhaucha zeznała, iż wieczorem w przeddzień swojej śmierci Anhauchówna piła kawę, do której macocha dolała jej jeszcze więcej kawy z innego naczynia. Po wypiciu skarżyła się Anhauchówna, że ją piecze i zażądała wody, ale nie dano jej. Podczas rewizji znaleziono w łóżku trzy garsteczki proszku, który z pozoru wygląda na arszenik, ale zbada to dopiero ekspertyza chemiczna. Ciekawym jest szczegół, iż Anhauchowa jest po raz trzeci zamężną.

Połowa okna spadła wczoraj z trzeciego piętra domu pod l. 10 przy ul. Krakowskiej i o mały włos nie ugodziła w przechodzącego ucznia blacharskiego Sz. Ponieważ obecnie z powodu nadciągającej chłodniejszej pory zakłada się drugie okna, przeto wypadek powyższy powinien posłużyć za przestrogę, jak uważnie należy wykonywać tę manipulację.

Postępowy złodziej Michał Nagórny, który ukradł rower sekretarzowi banku hipotecznego, p. Lewakowskiemu zwrócił go wczoraj dobrowolnie na ręce dozorcy gmachu bankowego, poczem sam zgłosił się na policji i zeznał, że rower ukrył był chwilowo w Kaiserwaldzie. Czyżby sumienie?

Echo z placu wystawy. Niejaki Jan R., nie mając widocznie nic lepszego do roboty, poodrywał wczoraj cynkowe litery z napisu na pawilonie ministerstwa skarbu na placu wystawy, a nadto wybił jedną szybę.

Wrócił z manewrów. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy, że dwunastoletni chłopak wiejski z Sokolnik Jaśko Kaszuba, widząc przechodzących przez wieś żołnierzy, przyczepił się do nich i przepadł bez wieści. Obecnie wyjaśniła się zagadka. Jaśko poszedł był za wojskiem na manewry, przebył „kampanję", a po jej skończeniu sam powrócił do do domu. Będzie z Jaśka tęgi wojak!

W domu karnym dla kobiet we Lwowie zmarła w tych dniach Marja Kobrynowa, która w dniu 1. marca 1891 we Lwowie zamordowała wspólnie z nią żyjącego Emila Opuchlaka, podczas gdy był pogrążony we śnie, cięciem siekierą w głowę. Wyrokiem trybunału sędziów przysięgłych z 19. kwietnia 1891, skazana została na karę śmierci przez powieszenie, którą to karę następnie cesarz w drodze łaski zmienić raczył na 20 letnie więzienie. Rozpoczynając karę Kobrynowa liczyła lat 25, zmarła więc w 30 roku życia, popadłszy w suchoty. Karę swą odbywała z wielkiem poddaniem się i skruchą, tak że służyła współuwięzionym za wzór pokutnicy szczerze żałującej postępku, którego dopuściła się pod wpływem wzburzonych namiętności.

Uroczysty akt otwarcia nowo utworzonego starostwa w Strzyżowie, odbył się dnia 15. b. m. O godzinie 9. rano przedstawili się nowo mianowanemu kierownikowi starostwa, p. Winiarskiemu, przydzieleni tam do służby urzędnicy, poczem wszyscy udali się *in corpore* na solenne nabożeństwo do kościoła. W nabożeństwie wzięli udział reprezentanci władz miejscowych, okoliczna szlachta, duchowieństwo, naczelnicy wszystkich gmin, inteligencja miejscowa, mieszczaństwo i lud. Zakończyło się ono odśpiewaniem hymnu ludowego, poczem zebrani w kościele reprezentanci władz ruszyli do gmachu starostwa, gdzie po przedstawieniu się nowemu kierownikowi starostwa, dokonał proboszcz miejscowy, ksiądz dziekan Jabczyński, poświęcenia krzyżów urzędowych.

800.000 lirów deficytu. W Faenza (Włochy), w miejscowej kasie oszczędności wykryto deficyt na 800 000 lirów. Aresztowano kilku urzędników.

* **Zgromadzenie.** W poniedziałek d. 21. bm. o godz. 7. wieczorem odbędzie się w lokalu stowarzyszenia „Zgoda" przy ul. Łyczakowskiej l. 3 zgromadzenie wydalonych z tramwaju elektrycznego konduktorów, woźniców, robotników warsztat. itp. funkcjonarjuszy z następującym porządkiem dziennym: 1. Jak postępują ze służbą przy tramwaju elektrycznym? 2. Żądania niesłusznie wydalonych funkcjonarjuszy tramwaju elektrycznego. 3. Wnioski.

Zmarli.

Antonina z Jaworskich Wrońska, żona kupca i obywatela miasta Lwowa, zmarła dnia 17. b. m. w 22 roku życia. — Pogrzeb odbędzie się z domu żałoby przy ulicy Żulińskiego l. 15 w sobotę dnia 19. b. m., o godzinie 5 popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

W Zagórzu, zmarła Józefa Krokoszyńska, żona urzędnika kolejowego, osierocając 5 drobnych dzieci.

Ernest Pittner, były jeneralny konsul austrjacki w Warszawie, zmarł dnia 13. b. m. w Gracu, liczył 58 lat wieku. Była to osobistość bardzo zajmująca, której życie upłynęło burzliwie. S. p. Pittner był z rodu Wiedeńczykiem. Jako rotmistrz armji austrjackiej udał się z cesarzem Maksymilijanem do Meksyku. Tam otrzymał dwanaście ran i dostał się do niewoli. Powróciwszy z trumną nieszczęśliwego cesarza do Austrji, wstąpił napowrót do armji. Niebawem jednak powołano go do ministerstwa spraw zagranicznych. Był konsulem w Tunisie i w Warszawie, a w roku bieżącym mianowany został jeneralnym konsulem w Barcelonie, skąd ciężko chory powrócił do Gracu, aby tam umrzeć.

Z jesieni.

...Niedosłyszalnie, na dywanach z chmur, uroczyście a milcząco krocząc, otulony w wilgotne tumany mgły, zawitał do nas gość, który rok rocznie z tą samą pedantyczną sumiennością się zjawia: jesień. Tak, jest już, a chociaż o objęciu przez niego rządów nie posiadamy jeszcze oficjalnego zawiadomienia, chociaż lato zdaje się trzymać jeszcze w rękach ubrane kwiatami berło, to jest już i patrzy z wyrazem złośliwego chochlika, jak lato powoli traci siły, jak prędko jego wspaniałość chyli się do upadku i jak płonąca kula słoneczna powoli traci żar i blask.

Na przyjęcie jesieni poczyniono już wszelkie przygotowania. Srebrzyste nitki pajęczyny unoszą się, jak delikatna przędza w czystem, łagodnem powietrzu, niby witając gościa, chłodne wichry przebiegają po nagich ścierniskach, na których płoną wesoło ogniska pasterzy, niby pochodnie, zapalone na cześć przybywającego.

Drzewa przybrały się w najpiękniejsze suknie, a w ogrodach wystrzeliły w górę oznaki jesieni, dumne georginje i smutne astry i żałobne nieśmiertelniki. A gdy zmrok zapada, ciągną po niebie delikatne mgły, jak draperje i gobeliny podczas uroczystego wjazdu na bramach tryumfalnych. I zwiędłe liście padają, wirując lekko, na ziemię, a z pod czerwonawych liści krzewów winnych wygląda jesień wilgotnemi oczyma gron.

A wichry szumią w koronach drzew, trzeszczy i szeleści smutno liście, jak gdyby chciało zanucić pieśń żałosną nad znikomością uciekającego lata, a skargi te zlewają się z smutnym krzykiem ptaków, płynących w gęstych stadach wysoko w powietrzu, jak czarne punkty, krążąc po raz ostatni nad niwami, które wkrótce pożegnają na długo. Jakże strasznie wyglądają puste gniazda w coraz bardziej nagich gałęziach. Tylko jeszcze kilka dni, a potem upierzeni śpiewacy pociągną w daleką dal, nad brzegi słoneczne, nad którymi unosi się w wiecznie jednakowym majestacie wonna wiosna...

Jesień się zbliża... W wielkich mrowiskach ludzkości, w miastach zaczyna grać życie swojem nieśmiertelnem tętnem o tysiącznych gamach namiętności, rozkoszy, krzywdy i rozpaczy. Rozpłakane niebo nie ostudzi wulkanu życia, świszczący wiatr nie zagłuszy tych akordów, dobywających się z głębi duszy miljonów... One idą coraz potężniejszym chórem, dźwięczącym tonami ludzi i rykiem wściekłości, w tajemniczą, nieodkrytą przyszłość. I przędą po trupie niejednej jeszcze jesieni... pokoleń.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze zimowym: rozpocznie „Na Helikonie", prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego; zakończy „Rej z Nagłowic", przysłowie historyczne w 3 aktach K. Majeranowskiego, z gościnnym współudziałem pani Heleny Zimajer-Rapackiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 7 odsłonach Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka", opera narodowa w 3 aktach Moniuszki. Występ pp.: Gustawa Jerzyny i Stanisława Tarnawskiego; w poniedziałek „Konfederaci Barscy", II. akt z dramatu Adama Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 3 aktach Pawła Danieckiego, z muzyką Stanisława Danieckiego.

Z Izby sądowej.

Lwów 18. września.

(*Kradzież.*)

Dziś rozpoczęła się dwudniowa rozprawa karna przeciw Leonardowi Dobrowolskiemu rodem z Królestwa Polskiego, liczącemu lat 31, obwinionemu o popełnienie kradzieży na szkodę urzędnika magistratu we Lwowie Służewskiego i artysty malarza w Krakowie p. Sylwerjusza Saskiego. Dobrowolski z niewiadomych, jak akt oskarżenia powiada, powodów, opuścił w młodym wieku Rosję poczem bawił kolejno w Ameryce, Paryżu i we Wiedniu, skąd przyjechał do Lwowa i tu w r. 1892 objął posadę djurnisty w magistracie. Pełniąc obowiązki djurnisty, sprzeniewierzył Dobrowolski 268 zł. poczem bezzwłocznie opuścił Lwów i niewiadomo gdzie bawił przez lat cztery.

Dopiero na wiosnę b. r. pojawił się Dobrowolski w Krakowie i tam zawiązawszy znajomość z artystą malarzem p. Sylwerjuszem Saskim; zabrał mu z mieszkania podczas jego nieobecności złoty medal monachijski, zbiory numizmatyczne i gotówkę razem na 250 zł. Po popełnieniu tej kradzieży Dobrowolski został aresztowany. W śledztwie wyparł się wszelkich robionych mu zarzutów, również jak przy rozprawie, która rozpoczęła się dziś rano. Przewodniczy jej radca Chyliński, oskarża prokurator Garlicki, broni obwinionego adwokat dr. Grek.

Dobrowolski, co do swojej przeszłości, wyjaśnia, że zdał maturę w Warszawie, poczem przez dwa lata był w szkole wojskowej w Elisawetgradzie, skąd jako kadet przeniesiony został do Kalisza. Wkrótce mianowano go oficerem. Rosję opuścił ponieważ dał w twarz rotmistrzowi. Za granicą bawił w Paryżu i Ameryce od r. 1888 do 1891. Pod koniec tego roku przyjechał do Wiednia i tu dostał listy rekomendacyjne, które mu posłużyły do otrzymania posady djurnisty w magistracie lwowskim. Dalsze szczegóły nie budzą wielkiego zainteresowania — O godzinie 1. odroczono rozprawę do popołudnia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż intendantura 11. korpusu zamierza w drodze rozprawy ofertowej oddać dostawę wiktu, tudzież czyszczenia i naprawę bielizny dla niżej wymienionych szpitali wojskowych na czas od 1 stycznia do końca grudnia 1897 roku. Dotyczące rozprawy ofertowe odbędą się:

W dniu	7. paźdz. 1896	w wojsk. szpitalu w Stryju
„	12. „ „	„ „ w Kołomyi
„	13. „ „	„ „ w Lwowie
„	14. „ „	„ „ w Brodach
„	19. „ „	„ „ w Złoczowie
„	22. „ „	„ „ w Żółkwi
„	23. „ „	„ „ w Tarnopolu
„	27. „ „	„ „ w Brzeżanach
„	30. „ „	„ „ w Czerniowcach

gdzie też w powyższych terminach mają być wniesione odnośne oferty na piśmie.

Spisek anarchistyczny.

Berliner Tageblatt donosi z Brukseli, że z korespondencji, znalezionej u aresztowanych dynamitardów, wynika, iż projektowano zamach przeciw carowi.

Dalej donoszą z Londynu, iż irlandzka unja narodowa w Nowym Jorku urządziła na rzecz obrony aresztowanych w Anglji dynamitardów składkę, która do wtorku popołudniu przyniosła 50.000 dolarów.

Koszta przewozu Tynana do Europy zapłacił podobno nihilista rosyjski Rabbinowicz, który po odkryciu spisku ulotnił się, nie wiadomo dokąd. Rabbinowicz był podobno w Nowym Jorku nauczycielem dynamitardów w fabrykacji bomb.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego".**)

Londyn 17. września. Jedno z pism nowojorskich donosi, iż pieniędzy anarchistom angielskim na urządzenie zamachu na cara dostarczył znany rosyjski nihilista Rabinowicz.

Londyn 19. września. Aresztowany anarchista Bell oświadczył przed sądem, iż nazywa się Edward Ivary i jest właścicielem oberży w Ameryce.

Policja aresztowała przybyłego tutaj z Lipska podróżnego, jako podejrzanego o udział w spisku.

Zamieszki na Wschodzie.

(**Telegramy „Dziennika Pol."**)

Londyn 18. września. Biuro Reutera konstatuje, iż koła rządowe są wielce zdziwione i niezadowolone z tego, iż prasa kontynentalna podejrzewa Anglję o egoistyczne i zdradzieckie plany na Wschodzie. Anglja działa od samego początku wspólnie z innemi mocarstwami, a rząd nie winien nic temu, iż ludność angielska okazuje gwałtowny wstręt wobec okrucieństw tureckich.

Londyn 18. września. *Times* ogłasza list Dilkego w kwestji wschodniej, w którym tenże oświadcza, iż gdyby flota angielska chciała się gwałtem przedrzeć przez Dardanele, wywołałoby to ogólną wojnę, do której Anglja nie jest przygotowaną. Nastąpiłby taki podział Turcji, że Anglja mogłaby wiele stracić, a nie zyskałaby z pewnością nic.

Stambuł 18. września. Dalsza nota ambasadorów do Porty opiewa, iż Porta nie odparła oskarżenia, że sprzyjała rzezi. Oświadczenie Porty, iż na jej rozkaz policja położyła koniec tej rzezi, jest bez wartości, ponieważ rozkaz wydano za późno. Szybkie wykonanie tego rozkazu dowodzi tylko, iż policja komenderowała bandami i miała je w ręku. Dalej konstatuje nota, iż nie ukarano ani jednego muzułmanina.

Stambuł 18. września. Prócz rządu rumuńskiego, zabroniły także rządy bułgarski i grecki dalszej imigracji Armeńczyków. Onegdaj podczas zmiany warty w Yildiz kiosku, nie chciała straż opuścić posterunku. Szkołę wojskową i inne wojska odkomenderowano do pałacu. W kołach wojskowych krąży pogłoska, iż rozstrzelano 200 osób, przeważnie uczniów szkoły wojskowej.

Berlin 18. września. Obiega tu pogłoska, iż mocarstwa w ultimatum swem domagają się detronizacji sułtana.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 18. września. W Litomyślu miał poseł Eim przed wyborcami mowę, w której pod pewnymi warunkami zaznaczył możliwość zbliżenia się Czechów do rządu. Z szczególnym naciskiem podniósł p. Eim, iż polepszenie się politycznego położenia w Czechach można uzyskać tylko przez utrzymywanie przyjacielskich stosunków z Polakami.

Praga 18. września. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego zwołał na 29. b. m. do Pragi kongres wszystkich czeskich posłów do rady państwa i do sejmu.

Rzym 18. września. Ceremonja przejścia na katolicyzm księżniczki Heleny czarnogórskiej odbędzie się w bazylice w Bari.

Kopenhaga 18. września. Para carska wyjeżdża w niedzielę do Anglji.

Petersburg 18. września. W *Zbiorze praw* ogłoszono: W roku 1896 należy wziąć do wojska 270.000 rekrutów, z tej liczby w Królestwie Polskiem 25.081, z gubernji warszawskiej 4.841. Drugie rozporządzenie dotyczy utworzenia 13 szkół rzemieślniczych, z tych jednej w Kijowie. Trzecie zawiera zmianę ustawy miejskiego Tow. kredytowego w Lublinie.

Wiedeń 18. września. Wśród robotników towarzystwa austro-węgierskich kolei państwowych zapanował wielki ferment. W Pradze postawiło około 1000 robotników tego towarzystwa żądania w kwestji płacy i czasu pracy. Do nich przyłączyli się robotnicy wiedeńscy i inni. Teraz odbywają się tutaj narady robotników, na których ma być uchwalonem, czy przyjąć częściowe ustępstwa towarzystwa, czy też rozpocząć strejk.

Wiedeń 18. września. Z powodu świąt żydowskich kursa na giełdzie tylko nominalne.

Wiedeń 18. września. Opowiadają, że rada państwa zwołana ma być na 1. października.

Wiedeń 18. września. Dzienniki donoszą, iż z powodu odroczenia ostatecznego załatwienia ugody austrowęgierskiej przyjęcie ustawy o regulacji pensyj urzędników nie nastąpi w jesieni. Natomiast prowizorycznie będzie podwojony dodatek subsystencyjny urzędników czterech najniższych klas rangi, a podwyższony dodatek subsystencyjny urzędników wyższych klas rangi. Podwyższone zostaną także pensje profesorów szkół wyższych.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18. września 1896 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 z. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 283·— w srebr. 290·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200 — do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·15 do 110·85. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. **Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleond'ori od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·0 do 1·28·3. 100 marek niem. 58·50 do 59·—

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 18 września godz. 2 min. 10

Akcje kred.	361·—	Gal. obl. prop.	97·10
Alpiny	86·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	402·—	Akcje tyton.	160·50
Anglobanki	154·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·10
Unjony	297·50	Elbethale	279·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	252·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·20
Lombardy	102·—	Bankvereiny	264·25
Losy tureckie	50·10	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	366·—	Ruble	128·75
Czerniowieckie	288·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 września 1896 r.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Komorowski z Siebieczyc. M. Stamany z Podola ros. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Zakrzewski z Czołhan. A. hr. Colonna-Walewski z Kijowa. Dr. S. Stojowski, dr. S. Brożyński z Tarnowa. R. Lenartowicz z Kamionki Strum. T. Wojcicki z Krakowa. J. Klosterski, S. Soukup z Drohowyża.

Drobne ogłoszenia.

Pomieszczenia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9 wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się Adres: „Rządca" p. r. Chor śnica 619

Kilka pięknych fieusów na sprzedaż tanio. Wiadomość w administracji „Dziennika."

Młody pomocnik handlowy obeznany z robotą piwniczną potrzebny jest zaraz do handlu Mieczysława M s ał w Bełzie.

Służący, żonaty, lat 28, z domów pierwszorzędnych, poszukuje posady na wieś na ordynarję za skromnem wynagrodzeniem od 1. października. Łaskawe zgłoszenia Sykstuska 6 u dozorcy domu. 670

Świece kościelne
woskowe
poleca najtaniej
fabryka i blichownia wosku
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45.

Kancelista notarjalny, katolik z długoletnią praktyką i nader chlubnemi świadectwami, wydoskonalony w koncepcie i manipulacji wszelkich czynności notarjatu, biegły w spisywaniu aktów spadkowych i adwokaturze poszukuje zaraz posady koncypienta. — Wezwania: „Koncypient" poste restante Przemyśl. 672

Leśnik z egzaminem państwowym dwudziestoletnią praktyką lasową, teoretycznie i praktycznie wykształcony, z dobremi świadectwami i rekomendacją w wieku 40 lat, żonaty, poszukuje odpowiedniej posady **zaraz** lub od 1. października b. r. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje przełożeństwo obszaru dworskiego w Niemirowie o. p. w miejscu 671

Pomocnik handlowy, zdolny, sprytny, fachowy w handlu farb i korzennym, znajdzie stałą posadę u *O. T. Wincklera Syna* Lwów; starsi mają pierwszeństwo. 673

BULION dworski
z drobiu i dziczyzny, wyborny, ekstrakt Liebiga, Extraktum-forum, 1 kilo bulionu złr. 7
poleca handel
Władysław Bażant
Lwów, ulica Halicka l. 3.

Do sprzedania

Jedna z najpiękniejszych **realności** Lwowa, położona prawie w śródmieściu z ogrodem 1½ morgowym przeszło, z domem mieszkalnym o wielkich 10 pokojach, stajnią, wozownią i oranżerją 1838 i widokiem na całe miasto. 1—3

Brzoskwinie i Gruszki
tyrolskie.
Śliwki węgierskie
poleca handel
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

2 piękne pokoje frontowe od 1. października ul. Kaleczna 9 A.

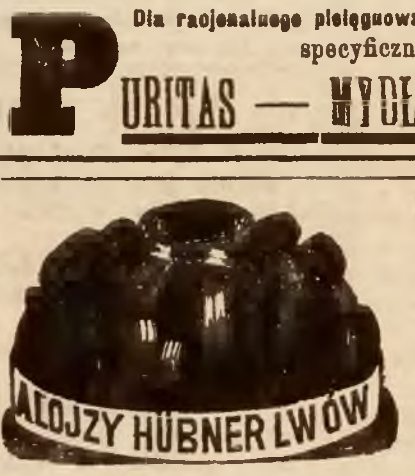
Ul. Brajerowska l. 15. Od 1. października na 1 piętrze **4** pokoje z balkonem, przedpokój, kuchnia na 2 piętrze **4** pokoje, przedpokój, kuchnia i **2** pokoje, przedpokój, kuchnia — **wszystko z dwoma wychodami.** Bliższa wiadomość w redakcji „Śmigusa" ulica Łyczakowska l 27.

Zaraz do wynajęcia za 25 złr. miesięcznie z komfortem urządzone wielkie dwa pokoje, obszerna nyża, także kuchnia i spiżarnia z przynależytościami w partrze i piętrach w kamienicy przy ulicy Panieńskiej liczba 11 a) na dole 3 pokoje wielkie, obszerna nyża, także kuchnia z przynależytościami za 30 złr., oraz stajnia na 4 konie i wozownia; piękny ogród

Z ces. król. uprzyw. fabryki
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ,
RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
JANA RIEDLA
we Lwowie. 1025 1—?
Ceny hurtowne pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Dla racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
specyficzne
PURITAS — MYDŁO DO UST.

Austro-Węg. Patent. Medale na wystawach światowych w Londynie 1862. — w Paryżu 1878.
Dr. C. M. Fabera, lek. przyb. ś. p. J. C. M. Ces. Maksymiliana itd. Główne miejsce rozsyłki w Wiedniu I. Bauernmarkt 8.
Składy we wszystkich aptekach, droguerjach i perfumerjach.
Tamże jest do nabycia: 531 1—?
c. i k. uprz. Eucalyptus esencja do ust Dr. C. M. Fabera.



poleca
PASY DO MASZYN
skórzane i gumowe.
GURTY DO MASZYN
konopne zwykłe i napuszczane we wszystkich szerokościach i grubościach.
RZEMYKI DO SZYCIA PASÓW.
Spinki, nity do spajania pasów.
Kit angielski i belgijski do kitowania pasów.
Śrubki do kubków elewator wych.
Tłuszcz do konserwowania pasów.
OLIWY DO MASZYN
we wszystkich gatunkach.
Oliwiarki do maszyn i t. p. i t. p.

Leśnictwo Zassów
pod Czarną
rozsyła począwszy **od 5. października: sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.**
Cenniki na żądanie franco

MUCHOMOR
jest do nabycia
w handlu 1674 1—?
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów, Rynek 38.

ZAKŁAD OGRODNICZY
M. WOLIŃSKIEGO
i
T. KACZYŃSKIEGO
we Lwowie, Sadownicka 13
poleca
drzewa i krzewy owocowe, drzewa i krzewy ozdobne, róże pienne i krzaczaste, flance szparagów 3-letnie do sadzenia jesiennego
w najlepszym doborze odmian po cenach najniższych.
Cenniki na każde żądanie gratis i franco.

Wskazówki
DOBREGO TONU
czyli
Sztuka życia towarzyskiego
NIEZBĘDNY PORADNIK
dla młodych Panienek
trzecie wydanie powiększone
WYSZŁO Z DRUKU
obejmuje:
Wskazówki co do własnej osoby.
Zachowanie się wobec drugich.
Robienie znajomości.
Zebrania towarzyskie.
Uroczyste okresy życia.
Towarzyskie zabawy.
Zachowanie się przy stole.
Pisanie listów.
Jak się stać miłą w towarzystwie w domu i t. p.
Cena 60 ct.
Po przesłaniu przekazem pocztowym 65 ct wysyła franco Drukarnia narodowa Wt. Manieckiego i Spółki — Lwów, Hotel Żorża.

Wyprawki
dla
Panienek i Chłopców
udających się do zakładów naukowych, polecają
M. Beyer i Spółka
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. 1790 1—1

Ocet 1 liter 16 ct.
najlepszej jakości, do korniszonów i konserw owocowych, pod gwarancją poleca handel
Karola Bałłabana
we Lwowie.

W koncesjonowanej szkole muzycznej
KL. MARKIEWICZOWEJ
rozpoczyna się kurs nauki z dniem 1. września w III oddziałach — tamże wielki **skład fortepianów** po cenach umiarkowanych z gwarancją Sprzedaż **na raty.** Wypożyczalnia. Lwów, ulica Teatralna l. 8 II. piętro (plac św. Ducha).

TYLKO
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny, można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadania.
CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.
Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

Pożyczki hipoteczne
do 20.000 w górę na majątki tabularne, tudzież domy mieszkalne we Lwowie, mogą być udzielone do 70 procent wartości pod korzystnymi warunkami, do zwrotu w 35—50 lat. Zgłoszenia tylko piśmienne odbiera z grzeczności Wna **M. Hellerowa,** ul. Sapiehy 15 Pośrednictwo wykluczone; anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1733 1—1

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

Lekarz chorób wewnętrznych
Dr. Stanisław Jana
powrócił
ordynuje od 3. do 5
ul. Wałowa l. 27.

WAŻNE DLA PAŃ!
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletoniki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.
Tylko za 10 zł. w 12 lekcjach wyucza się pod gwarancją kroju francuskiego.
Eugenia Wekerówna
ul. Chorążczyzny 6, róg ul. Akademickiej 5, II. piętro, drzwi nr. 19

Fabryka kapeluszy i cylindrów
Antoni Kafka
(przedtem **A. Koželoužek**)
we Lwowie, **Rynek 29**, przechodnia kamienica Andriolego, od strony OO. Jezuitów **ul. Teatralna 12**, — poleca **na sezon jesienny kapelusze i cylindry własnego wyrobu** w najmodniejszych fasonach i kolorach po najprzystępniejszych cenach jakoteż kapelusze i cylindry z fabryk Habiga i Plessa w Wiedniu w różnych kolorach i fasonach po 5 złr. Kapelusze miękkie „Loden" z fabryki Pichlera w Gracu. Chapeau-Claque atłasowe po zł 5, 6 i 8. Przyjmuje się cylindry, kapelusze męskie i damskie do odnawiania, prasowania i farbowania 1815

(Przedruk nie będzie płacony).
OBWIESZCZENIE.
JESIENNY JARMARK NA KONIE
w Krakowie.

W dniu 23. września 1896 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

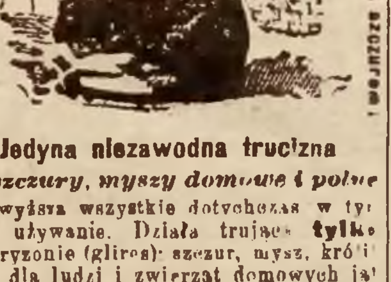
Dnia 25. września 1896 r. (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 2. września 1896.

Przewyborne w smaku i zapachu
przez **SUEZ** sprowadzane
HERBATY
chińskie
a mianowicie: ¼ kl. zł

Nr. 0.	„Assam - Pecco - Mandarin" najprzedniejsza	5·—
Nr. 1.	„Taszu" Perła Chin, żółto-kw.	4·4[illegible]
Nr. 2.	„Juntojczan Pecha" biało-kw.	4·—
Nr. 3.	„Nandżyn", czarna, mocna	3·2[illegible]
Nr. 4.	„Souchong", mało narkot.	2·80
Nr. 5.	„Congo", familijna dobra	2·—
Nr. 6.	„Proszek herbaciany"	1·5[illegible]
Nr. 7.	„Wysiewki" z najl. herbaty	1·7[illegible]
Nr. 8.	„Souchong", mało narkotyczna	3·6[illegible]

poleca HANDEL
St. Markiewicza
we Lwowie, w Rynku l. 42



Śmierć myszom! Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna trucizna
na szczury, myszy domowe i polne
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa.**
Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 zł. 1 pocztą o 15 ct. więcej (za list. recht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie a pobraniem 2198 1—
Skład i laboratorjum przetworów chem.
JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.
. l. trucizny zł. 3. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct
Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek i A. Krajewski.** — Aptek Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl J. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Wareż, Wojniłów — Szląsk: Bielsko S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Do bajcowania pszenicy
przeciw śnieci
polecam
Bajcę Dupuja w pakietach
ze sposobem użycia
jakteż 1674 1—?
Siarczan miedzi
z podaniem ilości wystarczającej na 100 kilogramów ziarna.
ALOJZY HÜBNER, Lwów, Rynek 38.

Dla Panów.
Nader ważnym wynalazkiem jest mój c. k. wył. uprz. **galwaniczny aparat do samoużycia.** Urzędownie tam badany aparat oddaje znakomite usługi **w osłabieniu męzkiem i wzmacnia osłabłe nerwy.** Polecane przez lekarzy we wszystkich państwach. W kieszeni łatwe do noszenia i wszędzie można je brać ze sobą. Prospekt ze świadectwami 10 ct. Aparat można sprowadzić jedynie od wynalazcy
J. Augenfelda 632 1—?
Elektryka i właściciela c. k. uprz. w **Wiedniu**, IX. Türkenstr. 4

Milion
Pożyczki krajowej z roku 1883
wypowiedzianej
na 1. listopada r. b. **wypłaca** od 1. sierpnia r. b. bez żadnego potrącenia *al pari* z kuponem bieżącym.
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Dom bankowy i kantor wymiany.
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki 10,



poleca
HERBATĘ
sbioru majowego:

¼ kl. **Congo**	zł. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange do Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

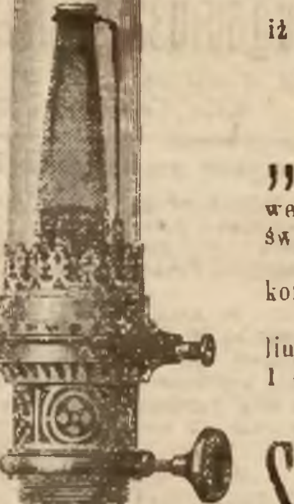
poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacono do każdej stacji pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	⅛ k. —.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„ —.90
Ceylon zielona	10.—	„ 1.—
„ „ przednia	10.40	„ 1.04
„ „ grub. ziarn.	10.75	„ 1.08
„ „ perłowa	10.75	„ 1.08
Mocca arabska aromat.	10.75	„ 1.08
Jawa złota	10.75	„ 1.08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.



R. DITMAR WE LWOWIE
zawiadamia



iż wyszły z fabryki palniki:
„PRIMUS" ze światłem żarowem Auera do NAFTY
we wszystkich krajach uprzywilejowane, odznaczające się swoją intenzywnością świetlną, przewyższające światła żarowe, gazowe i elektryczne.

Przy umiejętnem obejściu, siatka wytrzymuje najmniej 700 godzin — światło lśniące, białe konsumuje trzecią część nafty od innych równie silnych palników i nie wydaje wielkiego gorąca.

Nadzwyczajny ten wynalazek daje się zastosować do wszystkich lamp z palnikami 16 i 20 liniowymi, wymaga jednak najprzedniejszej niezapalnej nafty i kosztuje godzina bardzo ładnego światła 1 centa.

Również wyszły z fabryki palniki:
SPIRYTUSOWE „SIMPLEX" ze światłem żarowem Auera
różniące się od wszystkich dotychczas w obiegu będących swoją pojedynczością, bez żadnych płomyków ogrzewających, jak to wszystkie inne zagraniczne systemy posiadają.

Nadto jest skład na sezon zaopatrzony najnowszymi wzorami różnorodnych lamp wiszących i stołowych, najwykwintniejszych i najpospolitszych po nader umiarkowanych cenach.

TOWARY KORZENNE! **DELIKATESY!**

MARKA OCHRONNA
„Leonardówka"
niezrównanej dobroci wódka
cała flaszka 1 złr., ½ flaszki 50 ct.
do nabycia w handlu
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, Batorego 2.
Dla uniknięcia naśladownictwa, korek, kapsla i etykieta zaopatrzone są marką ochronną i napisem
„LEONARDÓWKA"

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.